Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 4 Lwów, sobota 6 stycznia 1934 Rok XVII

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:

We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . „ 5·—
za granicą . . . . „ 8·—

20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

W środku zimy

Mamy obecnie początek stycznia i nawet PIM nie może zagwarantować, jak długo jeszcze zima potrwa i jakie będzie jej nasilenie. Dla wielu tysięcy ludzi jest poprostu zbawieniem, że po silnych mrozach z początkiem grudnia nastąpiła ulga, kto jednak może przewidzieć, jak długo ona potrwa, czy styczeń, luty, a czasem i marzec nie powetują sobie tego, co w ostatnich kilku tygodniach zyskano?

Takie pytanie zadają sobie w Polsce miljony ludzi — ci, dla których zima jest prawdziwym wrogiem: bezrobotni po miastach, a także masy chłopskie po wsiach. Utarło się u nas w ciągu kilku lat bezrobocia przekonanie, że w lecie jakoś lepiej znosi się głód; może słońce i możność przebywania na powietrzu łagodzą niemiłe uczucie, jakie wytwarza pusty żołądek. Tymczasem daleko jeszcze do tego błogiego czasu, a z każdym dniem liczba tęskniących do niego wzrasta.

Pisaliśmy wczoraj, że z końcem grudnia wykazano statystycznie 342.000 bezrobotnych. Nie będziemy się ze statystyką prawować, gdyż i ta liczba jest tak potworna, że lepiej nie myśleć o większej. Z tych 342.000 bezrobotnych — jak zwykle u nas bywa — większość stanowią ojcowie rodzin — przyjmijmy, że na każdego wypada tylko trzy gęby do wyżywienia, a już mamy zgóry miljon ludzi, skazanych na życie formalnie z niczego, ponieważ wiadomo, że fundusz bezrobocia „zaopiekuje“ się tylko piątą częścią bezrobotnych.

Przy tym stanie rzeczy nie widać żadnych wysiłków, aby go zmienić, czy choćby ulżyć. Jeżeli są jakieś wysiłki, to w wprost przeciwnym kierunku: jak grad spadają na tę najnieszczęśliwszą kategorję ludzi rozporządzenia, których ostatnią „mądrością“ jest wyszukanie sposobu, jak najmniejszej ilości ludzi i najmniej dać, mimo, że to dawanie odbywa się przecież przeważnie z kieszeni tych ludzi, z ich biednych groszy, płaconych na ubezpieczenie na wypadek bezrobocia.

Jest rzeczą zastanawiającą, że tą bądźcobądź pierwszorzędnej wagi sprawą prasa sanacyjna wcale się nie zajmuje, jakby dla niej zagadnienie bezrobocia wcale nie istniało. Poświęca ona swe szpalty — niesłące, bo „Grecja płaci“ — wielkiej polityce, filozoficznym rozważaniom, historjom o wężu morskim i t. d., ale bezrobocie to dla niej teren nieznany i nieciekawy, widocznie w tem przekonaniu, żeto, o czem ona nie pisze, nie istnieje. Przemilczeć, bo poco otwierać swoim i obcym oczy na fakt, że w ósmym roku ery sanacyjnej mamy największą dotychczas liczbę bezrobotnych? Nie zgadzałoby się to z jej dytyrambami na cześć obecnego systemu — wiadomo — najlepszego w świecie, którego nam wszyscy zazdroszczą.

Można jednak palącą sprawę przysypać jak największą górą piasku, ogień i dym zawsze będą się wydobywać. A tylko zamykający sobie oczy i uszy nie widzą i nie słyszą tego ogromnego wzburzenia, jakiem przejęte są masy, wydane na łup głodu i zimna w czasie, gdy się im deklamuje o naszej wielkości i gdy dla pewnych celów nie skąpi się pieniędzy.

Jesteśmy dopiero w środku zimy i niewialomo, co najbliższe dni i tygodnie przyniosą — zresztą wiadomo, że przyniosą nowe masy ludzi bez zajęcia. Przechodzić milcząco nad tą sprawą do porządku „dziennego“, tembardziej spotęgować wzburzenie zapomocą różnych rozporządzeń nie można. Nie można też liczyć na ofiarność społeczeństwa w czasie, gdy niema w niem ani jednej sfery, która nie byłaby dotkniętą skutkami przesilenia. Państwo ma obowiązek dać pomoc tym, którzy nie z własnej winy stali się ofiarami niezawinionego przez nich bezrobocia; państwo nie może w tym wypadku zasłaniać się złym stanem finansowym— wobec głodu i chłodu żadne wogóle wymówki nie mogą mieć miejsca. Pomoc musi być i to zaraz, zanim będzie zapóźno.

Komornik w mieszkaniu tow. Ciołkosza

(Telefonem od naszego korespondenta)

Tarnów, 5 stycznia.

Wczoraj zgłosił się komornik do mieszkania tow. Adama Ciołkosza i zrobił zajęcie wszystkich rzeczy znajdujących się w mieszkaniu. Ponieważ całe urządzenie i wszystkie inne zajęte rzeczy są wyłączną własnością żony tow. Ciołkosza, zatem tow. dr. Lidja Ciołkoszowa w tym samym dniu wniosła skargę o wyłączenie zajętych rzeczy.

Tow. Ciołkosz siedzi sam w celi, gdzie przebywa w swojem ubraniu, ale **jest na wikcie więziennym.** Gazety i książki otrzymuje codziennie, a papierosy i wiktuały dwa razy na tydzień.

ŻYCZENIA DLA TOW. ADAMA CIOŁKOSZA

Tow. Adam Ciołkosz, przebywający w więzieniu tarnowskiem, otrzymał z okazji imienin i Nowego Roku około 3.000 kartek i listów z życzeniami. Tow. Ciołkosz otrzymuje korespondencje partjami po 200 mniejwięcej sztuk po ocenzurowaniu. Część kartek ze względów cenzuralnych nie jest doręczana.

Skarga pani Kiernikowej

W drugiej połowie b. miesiąca znajdzie się na wokandzie X wydziału cywilnego sądu okręgowego w Warszawie proces, będący wynikiem zabezpieczenia kosztów sądowych na ruchomościach skazanych w procesie brzeskim. Żona posła Kiernika występuje do sądu o uchylenie zajęcia nałożonego przez komornika na ruchomości w mieszkaniu p. Kiernika, które oszacowane zostały na 2.200 zł. Powołała ona szereg świadków na okoliczność, że zajęte ruchomości nabyła z własnych funduszów.

—ooo—

P. Witos osiada na roli w Czechosłowacji

Przebywający w Czechosłowacji b. premjer Witos zamierza, jak donosi jedno z pism warszawskich zakupić na Śląsku Czeskim w pobliżu granicy polskiej drobne gospodarstwo rolne, aby osiąść na roli. P. Witos zwrócił się już oficjalnie do władz policyjnych czechosłowackich o pozwolenie na pobyt w Czechosłowacji i na zakupno 10-hektarowego gospodarstwa.

Z podziemnych Niemiec

Podczas gdy dyplomaci europejscy w ciężkim trudzie uganiają za formułą kompromisową w sprawie roz. czy dozbrojenia, Niemcy ciągle się zbroją. Podczas gdy niemieccy dyplomaci usiłują oszukiwać Europę dla zyskania na czasie, budują Niemcy olbrzymią flotę lotniczą, kształcą tysiące pilotów, wcielają swoje nielegalne organizacje wojskowe do coraz rosnącej Reichswehry. Flota powietrzna została podzielona na okręgi, komendanci, propagandziści itd. tych okręgów otrzymali rangę oficerów Reichswehry i podlegają ministerstwu Reichswehry. Na zewnątrz występują jako funkcjonarjusze rozmaitych prywatnych stowarzyszeń lotniczych czy sportowych, które jednak w rzeczywistości są oddziałami Reichswehry, w której zaprowadzono przymusowe szkolenie pilotów.

Równocześnie buduje się w różnych częściach Niemiec podziemne, bezpieczne przed bombardowaniem lotniska. Rzekomo służą one lotnictwu komunikacyjnemu i dlatego nikt nie może tych „pokojowych urządzeń“ oglądać. Pod Demminem na Pomorzu powstaje olbrzymie „lotnisko komunikacyjne“; cały obszar otoczony jest drutem kolczastym, aby nie dopuścić ciekawych. Nad budową czuwają żołnierze Reichswehry. Pod łąkami i polami zakłada się betonowane hangary, w których samoloty znikają.

Jeżeli przywódcy hitlerowców nie przemawiają do radja, to całkiem otwarcie mówią o wojnie. Dla nich wszystkich sama wojna jest rzeczą samą przez się zrozumiałą a dyskutuje się tylko nad tem czy ma być prowadzona na wschodzie (przeciw Polsce) czy na zachodzie (przeciw Francji). Najczęściej jednak mówi się obecnie o wojnie z Rosją — widocznie propaganda Rosenberga działa skutecznie. Przy stołach restauracyjnych mówi się, że wojna z „dziedzicznym wrogiem“ (Francja) nie jest obecnie aktualną, natomiast za 2 do 3 lat Niemcy w sojuszu z Japonją zaatakują Rosję i zdobędą wielkie obszary na wschodzie.

Podziemne lotniska, podziemna propaganda wojenna — to są prawdziwe Niemcy dzisiejsze.

Co z mandatami?

W kołach poselskich budzi pewne zdziwienie, że komisja wyborcza nie załatwiła dotąd sprawy mandatów wygasłych wskutek wyroku brzeskiego i nie wyznaczyła następców skazanych posłów, podczas gdy załatwiła sprawę późniejszą mandatu posła, który wchodzi do BB na miejsce zmarłego Jaegera.

STANISŁAW SZCZEPAŃSKI

Kondukt pogrzebowy ubezpieczeń społecznych ruszył...

Od kilku lat ubezpieczenia społeczne zaczęły popadać w stan chorobowy z chwilą. kiedy zaczęto „usprawnienie" Kas chorych.

Znaną jest obrona Kas przez trzeci Sejm i przez to upadek gabinetu prof. Bartla. Sejm swą obroną i wotum nieufności dla ministra pracy i opieki, a i całego gabinetu przypieczętował los swój, a praca „scaleniowa" zaczęła rwać niczem fala wezbranej rzeki. Kasy chorych weszły na drogę „poprawiania" ich przez naszych rodzimych genjuszy, jacy chcieli się uczyć golić na własnej brodzie. Wszelkie, prawie półwiekowe doświadczenia wygolono z kretesem, reformowano i zreformowano w różne sposoby i w różne strony, a koniec końcem na tem reformowaniu nic nie zyskał bezpośredni interesowany, jakim jest i ma być ubezpieczony pracownik, a tylko namnożono posad niepotrzebnych, namnożono sposobików, by „tak nie latano do Kasy" i byle wprost obrzydzać ludziom tę instytucję, jaka z czasem staje się utrapieniem, a nie wspomożeniem cierpiących członków.

Wszystkie bolączki instytucji rozwiązywano niewłaściwie, a wkońcu doszło do tego, że Kasy chorych stały się rozbudownictwem biurokracji, która często rekrutuje się z osób, które mają takie pojęcie o duchu instytucji i instytucji samej, jak wilk o gwiazdach. Przecież śmiech zebrałby niejednego, gdybym powiedział, że np. w krakowskiej Kasie chorych urzędują emeryci takich przedwstępnych wyszkoleń, iż wnet gotów jaki emerytowany biskup zostać urzędnikiem rachuby. A cel Kas chorych obrócono poprostu do góry podszewką. Kasy chorych stały się nie instytucją lecznictwa, a **przytuliskiem dla chmary urzędniczej**, która się tam niepotrzebnie gnieździ. Prędzej się przyjmie urzędnika wątpliwie potrzebnego, niż np. jakiego lekarza, albo niż się zwiększy ilość pracowników aptekarskich, przepracowywanych ponad siły, a co może być i **ponad bezpieczeństwo.**

Scalenie Kas chorych wprowadza punkty rozdzielcze lekarstw. Nie wiem, dlaczego departament zdrowia, ani sfery aptekarskie, nie protestują przeciwko obsługiwaniu chorych przez ludzi niefachowych. Lekarze wykrzyczeli sobie — jeśli można się tak wyrazić — że znachorzy nie mają ich zastępować, a czy fachowych aptekarzy mają zastępować tak zwane siły techniczne i laboranci? Czy wydanie leków nie jest conajmniej tak ważne, jak umiejętne ich zapisanie? Czy dzisiejsze wysokie wykształcenie fachowe farmaceutów może zastąpić analfabeta? Zapewniam każdego, że p. dyrektor Kolkiewicz nie byłby zadowolony z obsługi laboranta, bo nawet dla niego trzeba pastylek Vichy francuskich, a nie Klawego, czy innej firmy. Ale pomniejszych członków Kas chorych zbywa się obsługą sił niefachowych i **nieodpowiedzialnych.**

Chciałbym się zapytać, jak sobie ludzie od zielonego stolika wyobrażają ekspedycję za opłatą lekarstw w ubezpieczalni resp. w aptekach tej instytucji i ilu potrzeba będzie nowych „strzelców", czy „pensionjägerów" do przeliczania tych kwot, jakie mają w aptece pobierać aptekarze? Do obliczeń leków, które stale się z rzeczywistym stanem rzeczy nie zgadzają, przybędą rozrachunki, jakie znowu i z pewnością zgadzać się nie będą. Stworzy się nowy bałagan, nowe posady, nowe utrapienia, z czego ani pies z kulawą nogą nie będzie miał pożytku praktycznego. Przecież **koszta rachuby leków są wyższe aniżeli byłaby wartość manka towarowego.** Będzie podobnie z kwotami pobieranemi za leczenie i za lekarstwa. Czy Kasa lekarzy będzie osobno, a osobno apteczna? Żeby panowie dygnitarze lepiej zapoznawali się z czynnościami aptek Kas chorych, toby do takich absurdów niedoprowadzali. Chyba, że te praktyki mają na celu prościutkie kroczenie do likwidowania powolnego wszystkich aptek Kas chorych, a z czego nie martwiliby się ani aptekarze, ani zawód aptekarski, jako taki. A przynajmniej nieobsługiwaliby członków ubezpieczalni pakowaczki i laboranci i nie byłoby setek pracowników aptekarskich w bezrobociu. Zaprowadzenie opłat lekarza i leków utrudni tylko celowość lecznictwa, ale pożytku racjonalnego nie przyniesie.

Rok 1934 swemi praktykami scaleniowemi smutnie zapisze się w pamięci członków. Przekonają się przytem sfery „lewiatańskie", że sobie niczego ani mądrego ani dobrego tem nie wykołatają, a tylko wyrosną niedorzeczności, które lecznictwo i celowość byłych Kas chorych doprowadzą do upadku.

A możliwie przewidując, jak się to wszystko będzie przedstawiać, można powiedzieć śmiało, że kondukt pogrzebowy ubezpieczeń ruszył i nie będzie potrzeba długiego czasu, — jak zajdzie na... cmentarz wiecznego spoczynku. Znając nieźle istotę tych instytucyj, pracując w nich niegdyś w dwóch rolach — pracownika i prezesa Kasy chorych, śmiem twierdzić, że dzisiejsze „doświadczenia" nie mogą mieć powodzenia. Ubezpieczalnie społeczne nie mogą być ani myszkami, ani świnkami doświadczalnemi i gdyby tacy ugruntowacze Kas chorych, jak śp. Englisch i Jemu podobni z grobu powstali, złapaliby się za głowy i z popękanem z bólu sercem kładliby się w groby.

Ubezpieczalnie społeczne miały pewne braki, jak ma każda rzecz i każdy człowiek. Ale praktyki scaleniowe na dzisiejszą modłę zaprowadzą instytucję nie w raj powodzenia. Kto mię przekona i dowiedzie, że się mylę, temu z niskim pokłonem ustąpię i przed nim czołem uderzę. Nie chciałbym tylko kłonić głowy przed trumną, w którą pochowają tak wspaniałą... Ubezpieczalnię społeczną, a czego Jej z całego serca... nie życzę.

Może jeszcze czas byłby z niewłaściwej drogi zawrócić, by nie doznać skutków tych pomysłów.

Flirt „sanacyjno"-hitlerowski

SERCE GORĄCE i DUSZA TKLIWA!...

Wyrazem niezwykłej tkliwości uczuć rzadko w świecie dyplomatycznym ujawnianej jest wymiana listów pomiędzy posłem polskim w Berlinie p. ministrem Lipskim a ministrem Rzeszy Niemieckiej dr. Goebbelsem z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Ponieważ oficjalne agencje prasowe jak również nasze dzienniki rządowe, zapewne przez przeoczenie, ten niezwykle interesujący wypadek w stosunkach polsko-niemieckich pominęły niemal zupełnem milczeniem, korzystamy zatem z urzędowego organu niemieckiego, jakim jest „Völkischer Beobachter" z dnia 24 grudnia 1933 Nr. 358, aby o tym ciekawym dokumencie i polskie społeczeństwo poinformować.

„Völkischer Beobachter" donosi mianowicie, że poseł polski w Berlinie ekscelencja Lipski złożył na rzecz „Pomocy Zimowej" (Winterhilfe) poważniejsze dary w formie pięknych zabawek oraz słodyczy i cukrów, przyczem do p. ministra Rzeszy dra Goebbelsa przesłał bardzo uprzejme następujące pismo:

„Wielce Szanowny Panie Ministrze!

Przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia myślę o biednych dzieciach, które niewątpliwie tęsknią do tego symbolu radości, jakim jest choinka i pozwalam sobie złożyć na rzecz organizacji „Pomoc Zimowa" znajdującej się pod kierownictwem Waszej Ekscelencji nieco upominków, wytwarzanych w Polsce. Korzystam jednocześnie z tej sposobności, Wielce Szanowny Panie Ministrze, by wraz z wyrazami najgłębszego i szczerego poważania, załączyć Panu moje najlepsze życzenia z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku".

I. Lipski.

Minister Rzeszy dr. Goebbels w odpowiedzi na pismo p. ministra Lipskiego przesłał podziękowanie następującej treści:

„Wielce Szanowny Panie Ministrze!

Z całego serca składam Panu słowa gorącej podzięki za list Pański z dnia 20 grudnia oraz za uprzejmie przesłane upominki na rzecz organizacji „Pomoc Zimowa" dla biednych dzieci. W tym politycznie tak ożywionym roku w upominkach tych widzę nietylko nad wyraz uprzejmy gest przyjaźni, ale ponadto — akt serdecznego współudziału w bohaterskiej walce narodu niemieckiego z klęskami obecnych czasów.

Ze swej strony wraz z wyrazami najgłębszego poważania przesyłam Waszej Ekscelencji najlepsze życzenia Wesołych Świąt i Nowego Roku".

Dr. Goebbels.

Z treści powyższych pism niewątpliwie wnioskować należy, że p. minister dr. Goebbels ma istotne powody dla których w upominkach oraz w liście p. ministra Lipskiego dopatruje się intencji, wybiegających daleko poza zwykły akt kurtuazji. Niewątpliwie powody te znane są i podzielane przez redakcję „Völkischer Beobachter", skoro wiadomość o tym fakcie podkreślono odpowiednim drukiem i tytułem, a tuż nad nią, zapewne dla silniejszego kontrastu, podano rzucającą się w oczy wiadomość o „prześladowaniach", jakie cierpią dzieci niemieckie w zagłębiu Saary, która brzmi następująco:

„Saarbrücken 23 grudnia.

W związku z rzekomym zamachem bombowym na marksistę Brauna — pisze „Völkischer Beobachter" — dokonano tutaj ponownych aresztowań w szczególności wśród członków organizacji narodowych socjalistów". Dalej donosi dziennik, o zakazie urządzania przez niemieckie związki choinki, rozdzielania podarków pomiędzy niemieckie ofiary wojny, gdy natomiast (dajemy cytat dosłowny): „dzieciom uczęszczającym do szkół francuskich przy oświetlonych choinkach już poprzedniego dnia rozdano podarunki i upominki, przyczem dzieci te zmuszone były w czasie uroczystości śpiewać pieśni francuskie".

* * *

Biedne dzieci, zawsze wzbudzają współczucie! Kto wie, czy z tego kontyngentu słodyczy i zabawek nie przypadnie cośkolwiek i na biedne polskie dzieci w Niemczech.

Żałować jednak należy, że gorące serce p. Lipskiego nie znalazło dotychczas właściwego oświetlenia i uwypuklenia w prasie obozu rządzącego, z którego ramienia p. Lipski reprezentuje obecny rząd polski w Berlinie.

DUSERY DZIENNIKARSKIE

PAT doniósł z radością, że noworoczny artykuł p. pos. Miedzińskiego w „Gazecie Polskiej", omawiający między innemi i stosunki polsko-niemieckie, spotkał się z bardzo życzliwem przyjęciem ze strony berlińskiej prasy hitlerowskiej. Niektóre pisma widzą w tym artykule zapowiedź dalszej „rozbudowy" polskiej przyjaźni z Niemcami Hitlera, nad którą to „rozbudową" pracuje gorliwie pełen samozaparcia sentymentalny p. Lipski, poseł Rzeczypospolitej w Berlinie.

P. Miedziński zastępuje — doprawdy — coraz lepiej p. min. Becka; kilka miesięcy temu pilotował z zapałem i kurtuazją p. Radka po ziemi polskiej; teraz gotów zkolei udelektować nas przyjacielską wizytą p. Goebbelsa. Sprawę Gdańska „załatwiliśmy" w omawianym „przejściowym" okresie bardzo pomyślnie dla... kanclerza Hitlera.

M. F. GRUND

Oddaj mandat!

(REFLEKSJE WYBORCZE)

Święta spędziłem na lekturze gwiazdkowej. Przedewszystkiem zachwycałem się jubileuszowym numerem „Wiadomości Literackich", tą istną arką Noego, ze względu na dobór autorów prac umieszczanych w tym zgleichschaltowanym numerze. Świętochowski, Boy, Hulka-Laskowski, Nowaczyński, Broniewski, Nowakowski. Sądzę, że wydawcy „Wiadomości Literackich" powinni dostać nagrodę pokojową Nobla (tego od benzyny, nafty i dziegciu) za rok 1933, za ten właśnie numer gwiazdkowy.

Na drugim planie mojej lektury była gwiazdkowa „Gazeta Polska" Pomyślałem sobie, że może raz do roku, z okazji tak uroczystego święta, przeczytam tam cośkolwiek, coby nie trąciło legjonem, strzelcem i elitą. Gdzietam. Kaden pisze o „Legjonowych czasach", inny Kaden wychwala POW itd. itd. Jedynie p. A. Anusz w artykule o „Narodzeniu Boga" twierdzi, że dekalog Mojżesza z góry Synaj do dziśdnia nie stracił na aktualności. I to się p. Anuszowi wcale nie udało. Bo u nas właśnie dekalog został kompletnie przenicowany. Wystarczy bowiem przykazaniu o niezabijaniu... przeciwstawić 300 (trzysta) egzekucyj wykonanych w ciągu 18 miesięcy przez kata Brauna. A czy przykazanie o czci dla ojca i matki nie zmieniono u nas na cześć dla Dziadka i Babki?... Dość na tem, że w całej gwiazdkowej „Gazecie Polskiej" jedno zdanie tylko mnie się spodobało, w którem jest mowa o „Osi... 32 miljonowego narodu". Przypomniałem sobie bowiem, że ta czy ten „Oś narodu"... gdzieś kiedyś powiedział, że tylko ten ma rację bytu, kto zdoła utrzymać się na falach... Najpokorniej przepraszamy, ale i temu twierdzeniu pozwolimy sobie, na przykładzie, zaprzeczyć. I tu przystępuję do właściwego tematu niniejszych refleksyj.

Dnia 10 grudnia ub. r. odbyły się wybory gromadzkie w grodzie podwawelskim. Było to wła-

śnie takie rzucenie na wzburzone fale walki wyborczej kilkuset ofiarnych ludzi. Ot poprostu zawody pływackie na większą skalę, szczególnie w granitowym bloku sarmacko-semickim... na terenie Krakowa. Opowiadają naprzykład, że w tym biegu na przełaj-no magistrackie sam hipopoten-tat i protektor różnych imprez sportowych zepchnięty został z pierwszego miejsca na piąte... i ledwo ze startu pod główną pocztą dostał się do mety przy pałacu Wielopolskich... I to podobno też tylko dzięki protekcji samego Kusocińskiego... rezydującego w pałacu Larischa... Ale to są plotki, bo któż to może skontrolować? Wybory są przecież tajne...

Należy zaś lojalnie stwierdzić, że tajność wyborów była ściśle przestrzegana, szczególnie na wsi. Jak bowiem doniósł „Pępek Dnia", w większości wsi wybrano sanacyjną granadę i tegoż obrządku sołtysa przez aklamację. Skądinąd dowiedzieliśmy się coprawda, iż ta aklamacja ujawniła się w niektórych miejscowościach naprzykład w ten sposób, że chłopi urnę wyborczą wyrzucili oknem i również przez aklamację przepędzili komisję wyborczą. Ale w niektórych wsiach opozycyjni chłopi zdołali jednak jako tako, ale na czas, wnieść ważną listę kandydatów, a gdy w dniu wyborów przyszli do głosowania, wtedy powiedziano im, że wybory się już odbyły. Na pytanie zaś upartych chłopów: gdzie? kiedy? i jak? odpowiedziano im, że na tem właśnie polega tajność wyborów, której to tajności ustawa nakazuje ściśle przestrzegać...

Wracam do wyborów w Krakowie, gdzie wybrano 64 ojców miasta. (Był to „dzień ojców" bo ani jednej matki nie wybrano...) Zaś kilkuset kandydatów nie zdołało się utrzymać „na fali"... Czyż ta cała brygada niedoszłych radców o przytępionych pazurach i łokciach... ma iść na dno zgodnie z teorją „Osi narodu?" Prawda, że do nowej Rady przegramolił się sam kwiat obywatelstwa krakowskiego wszystkich obrządków, ale przecież wśród tych spadłych z drabiny wyborczej kandydatów o dotkliwie potłuczonych oficynach... znajduje się i Róża i Rozmaryn. Są hrabiowie obojga płci..., są redaktory, premjery, posły i senatory... Gdzież więc racja o wartości tylko „elity" trzymającej się na fali?...

Z przyjemnością należy stwierdzić, że dzięki Opatrzności... pozbyliśmy się w Krakowie, jak zresztą w całym kraju, „partyjnictwa". Albowiem niecałych 15 partyj wniosło zaledwie 7 list wyborczych, gdyż kilka partyj zblokowało się. I tak, śródmieście i okoliczne okręgi oblazła... „jedynka", zaś Transjordanję... od Stradomia po Krzemionki „dwójka". (Złośliwi mówili, że „jedynka" to Mieczysław Kaplicki, a „dwójka" to Maurycy Kapellner).

Ja, jako emerytowany kandydat na zastępcę radcy król. stołecznego miasta Krakowa i mąż zaufania partyjników z „czwórki", podzielę się wrażeniami z jednego odcinka, tj. z udziału w jednej z komisyj wyborczych okręgu V (Wesoła—Warszawskie). W myśl instrukcji głównodowodzącego akcją wyborczą naszej zwycięskiej „czwórki", opatrzony dyplomem na męża zaufania, zgłosiłem się do komisji wyborczej już o 8.30 rano. Ale jak prędko tam wdepnąłem, tak prędko stamtąd wyleciałem, wyproszony grzecznie przez zastępcę przewodniczącego, który się tłumaczył, że komisja omawia jeszcze techniczną stronę aktu wyborczego. Pocieszyłem się jednak prędko, gdy za małą chwilkę ujrzałem przy moim boku towarzysza niedoli z „trójki", czyli męża zaufania chadeko-endecji, jako drugą ofiarę stanowczości komisji wyborczej. Za chwilę zawołano nas jednak do komisji i odrazu skonstatowaliśmy pierwszy „cud nad urną"... Bo oto mimo, że zblokowani pod drzwiami... z endecją... pilnowaliśmy razem drzwi, aby komisji nikt nie przeszkadzał przy jej omawianiu techniki wyborów, zastaliśmy jednak w lokalu oprócz komisji także mężów zaufania z „jedynki" i „dwójki". Kiedy i którędy oni się tam dostali, to cud, jak również zagadką jest, dlaczego tylko „elicie" mężów zaufania pozwolono do lokalu wcześniej wejść. Wstrzymaliśmy się z protestem w tej sprawie, gdyśmy się spostrzegli, że przewodniczącym komisji jest p. prof. B..., tępiciel wścieklizny... Bo ostatecznie przy carskiej... metodzie interpretowania regulaminu wyborczego, nic łatwiejszego jak protestującym mężom zaufania partyjników na miejscu wstrzyknąć porządną porcję surowicy...

Ta miła perspektywa nie powstrzymała nas jednak od żądania pokazania nam przez świetną komisję, czy urna wyborcza jest próżna. Urna przed głosowaniem rzeczywiście była próżna, co uważaliśmy za drugi cud... O godzinie 9 zaczęła się rewja „jedynkowego" narodu genjuszów... Co za skarbnica materjału na studjum psy-chologiczne... Państwowo wytresowani wyborcy tak manipulowali z kartką wyborczą, aby żadne podejrzenie nie padło na ich przywiązanie do „Osi narodu".

Jednakże z dumą spoglądaliśmy na wielką bądźcobądź ilość wyborców, którzy sobie nie dali pluć w swoje obywatelskie prawo i głosowali tajnie, jak na... nieprawomyślnych obywateli przystoi. Zaraz zrana przybył do urny centralny kretyn dzielnicy Wesoła, dyplomowany na oddziele VI... szpitala św. Łazarza, znany z przezwiska „Jasiu oddaj babę". Figurował na liście, więc i on spełnił swój obowiązek ku większej chwale zblokowanej ideologji gospodarczej...

Pozycja nasza, jako mężów zaufania opozycji, nie była do pozazdroszczenia. Jednakże pierwsze lody (dotkliwe zimno na sali) przełamane zostały gdy podano pierwszą transzę doskonałych kanapek. (Dęty płaci...) Jako opozycja tknęliśmy się kanapek dopiero po spożyciu kilku sztuk z nich przez świetną komisję wyborczą z przewodniczącym profesorem na czele. (Ostrożność nie zawadzi). Bestje (kanapki, a nie komisja) były nietylko bycze... ale i wieprzowe. Dlatego też podobno na rozkaz prezydenta Kaplickiego podano na osobnej tacy kanapki „mniejszościowe" dla męża zaufania kombatanckiej „dwójki". Żart żartem, ale po skonsumowaniu jakiego pół tuzina kanapek pomyślałem sobie, że warto było wziąć starszego cechu nierogatych... na skonfederowaną listę w śródmieściu... Wspomniałem wyżej o narodzie genjuszów... i o typach „Jasia Bomby" z ulicy Lubicz, idących przy wyborach ławą za znaną „ideologją". Warto jednak jeszcze zaznaczyć, że cały „wesoły światek", rezydujący w okręgu V, szedł już nie ławą ale całym materacem do wyborów za gospodarczem zblokowaniem...

Po za tem wyżej przytoczonem nie było nic godnego zaznaczenia przy oddawaniu głosów. Dopiero przy wyjmowaniu kartek z kopert i oglądaniu ich treści ukazał się nam znany blok w całym swym granitowym splendorze. Kartki „jedynki" były przeważnie pokiereszowane do niepoznania... jakby surowiec do kiełbasy siekanej... Należy jednak lojalnie dodać, że była spora ilość jedynek bez żadnych kreśleń — bo zawierały od góry do dołu równobrzmiące imię i nazwisko pojedynczych tylko kandydatów listy bezpartyjnego bloku... Z tych egzotycznych jednobrzmiących kartek utkwiło mi w pamięci egzotyczne nazwisko Dżingis-chana... Był między kartkami jedynki też i czysty kawałek papieru bez liczby, jedynie z ironicznym napisem „wszystko dla jedynki" (autentyczne). W jednej kopercie zamiast kartki wyborczej była recepta na czopki..., widocznie głos roztargnionego eliciarza z biurokracji... (autentyczne).

Na tysiąc głosów była blisko połowa głosów opozycyjnych. Głosy ludzi prostych (wyprostowane grzbiety) zdyscyplinowanych. Kartki bez żadnych kreśleń to głosy ludzi idei, a nie żłobistów-bałwochwalców.

Gdy się siedzi kilkanaście godzin przy głosowaniu i obserwuje setki wyborców, to widzi się, jakiby był rzeczywisty wynik wyborów bez nacisku. Miejmy jednak nadzieję, że dwunastu radnych, wybranych z listy socjalistycznej, będzie w nowej Radzie broniło interesów ludzi pracy przed „gromadą" ludzi karjery, ludzi konjunktury. Wspomniałem wyżej o centralnym kretynie, podporze sanacji w V okręgu wyborczym, za którym w tej dzielnicy wołają „oddaj babę". Otóż niezadługo głos opozycji na ratuszu krakowskim zawoła donośnie w stronę gromady uzurpatorów z jej odnowionym sołtysem: „oddaj mandat"!

—ooo—

Czy Dymitrow uwolniony?

Wiedeńska „Arbeiter-Ztg." w telegramie z Lipska z 3 bm. donosi: Jak się dowiadujemy, uwolnieni w procesie o podpalenie Reichstagu Bułgarzy Dymitrow, Popow i Tanew mieli zostać dziś przewiezieni do Szczecina, gdzie przetransportowano ich na okręt sowiecki „Newa", który zawiezie ich do Rosji.

—ooo—

Polska i Rosja gwarantkami niezawisłości państw bałtyckich?

Ryga, 5 stycznia (PAT). W związku z wiadomościami, jakoby Polska i Rosja sowiecka zaproponowały państwom bałtyckim zagwarantowanie neutralności tych państw oraz nienaruszalności ich granic, „Jaunakas Zinias" pisze: „W sprawie zagadnienia zagwarantowania neutralności państw bałtyckich przez Polskę i Rosję dowiadujemy się z dobrze poinformowanych źródeł że w społeczeństwie i prasie estońskiej zagadnienie to wywołało żywe zainteresowanie. Stanowisko Estonji i Łotwy — zaznacza dziennik — ma być tego rodzaju, że przychylają się one zasadniczo do tych propozycyj, jakkolwiek mają wątpliwości, czy chwila obecna wymaga nieodzownie wystąpienia obu wielkich państw. Litwa z całem uznaniem ustosunkowała się do tego projektu, natomiast Finlandja, biorąc pod uwagę swoje położenie geograficzne, nie zgadza się z tym projektem. Należy zaznaczyć, kończy dziennik, że kwestja znajduje się w stadjum wyświetlania.

ROSJA ZAPRZECZA

Moskwa, 5 stycznia (PAT). Dzienniki ogłaszają następujący komunikat: Agencja Tass upoważniona jest do oświadczenia ,że informacje „Daily Telegraphu", jakoby Sowiety i Polska miały zamiar zawrzeć pakt bezpieczeństwa mający zagwarantować granice państw bałtyckich i skierowany przeciwko planom ekspanzji niemieckiej na wschodzie, nie odpowiadają rzeczywistości.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Aktualne przypomnienie

Przyznanie państwowej nagrody literackiej — Marji **Dąbrowskiej** powitane zostało z najwyższem uznaniem zarówno przez sfery literackie, jak i przez bardzo szerokie rzesze czytelnicze. — Rzetelnemu, samorodnemu, wiele jeszcze obiecującemu talentowi autorki „Nocy i Dni" należało się jak najsłuszniej to wysokie i zaszczytne wyróżnienie. Pragnąc w pewnym stopniu scharakteryzować indywidualność Marji **Dąbrowskiej** już nie w jej artystycznej, lecz — ludzkiej i obywatelskiej istocie, przytaczamy, poniżej dłuższy urywek z artykułu p. t.: **„Rozmowa z przyjaciółmi"**, drukowanego w **„Wiadomościach Literackich"** z dn. 18 stycznia 1931 roku. Artykuł ten napisany został przez obecną laureatkę w związku ze sprawą brzeską i ogłaszanemi podówczas protestami pisarzy. Oto poglądy Dąbrowskiej, którym minione trzy lata nie ujęły słuszności i aktualności.

... „Przez długi czas zdawało się, że wszystkie ponure fakty tej części naszego życia, która nazywa się publiczną, choć wbrew nazwie, mało znana jest ogółowi, że wszystkie te fakty wyświetlą się i wyczyszczą niejako „we własnym zakresie" na drodze szczerej dążności naszych czynników decydujących do uzdrowienia stosunków, co dawno niepokoją opinję.

Po interpelacjach w sprawie Brześcia mieliśmy wszyscy nadzieję, że te czynniki decydujące albo w trybie nagłym jawnie i wielkodusznie oddadzą sprawę sądom, postawiwszy na ich czele ludzi prawdziwie niezawisłych, albo będą miały bodaj odwagę powiedzieć: „Tak, myśmy to uczynili, my ten sposób postępowania uznaliśmy za jedynie możliwy. Bo my jesteśmy miarą rzeczy i bierzemy na siebie prawo sądu i kaźni i pomsty". Byłoby to złowrogie, ale nie pozbawione wielkości.

Nie uczyniono jednak ani tak, ani tak.

Zamiast tego zostało powiedziane i powtarzano to nam wielokrotnie, że więźniowie brzescy nie podawali skarg o ich złe traktowanie i że mają możność dochodzenia swych krzywd na drodze sądowej.

Osobiście daleka jestem od zbytniego respektu dla pisanego prawa i wszelkich jego obrońców. Skłonna jestem uważać, że człowiek człowieka wogóle nie ma prawa sądzić i kaźnić i wcale mi nie zależy na tem, aby ci, co się pastwili nad więźniami, sami się z kolei znaleźli w więzieniu. Oni cierpią już i tak największą karę, jaka może spotkać człowieka, karę upadku moralnego, tem gorszego, że nie zdają sobie z niego sprawy i że nie ma już dla nich wobec tego ratunku.

Ale z punktu widzenia interesów państwa, w którego imieniu takie oznajmienia padły z ławy prasy i z ław sejmowych—tego rodzaju postawa wydała mi się szczególnie obrażająca. Wszakże według tego, co wiadomo jest każdemu przeciętnemu obywatelowi o prawie kryminalnem, *oskarżyciel publiczny winien nie czekać aż pokrzywdzony zwróci się do niego ze skargą, ale ma dochodzić winy, skądkolwiekby się o niej dowiedział;* ma dochodzić przestępstwa karnego, celem ukarania go nawet wtedy, kiedyby skrzywdzony przebaczył krzywdzicielowi (podkreślenie autorki).

Jeżeli ci, w których ręku spoczywa złożony przez nas wszystkich z największem zaufaniem los kraju, takich rzeczy nie wiedzą, czy nie chcą wiedzieć, czy tak są w swem państwowotwórczem stanowisku niekonsekwentni, może to oznaczać w dalszym swym rozwoju tylko uchylanie się od odpowiedzialności lub kontroli, tylko najgorszą, bo sekretną aprobatę i bezkarność dla przekroczeń, co wstrząsnęły sumieniem najpotulniejszych ludzi"...

Pomijając kwestję owego „zaufania" do dzierżących dziś w ręku losy kraju, przyznać trzeba, że ta mocna wypowiedź Marji **Dąbrowskiej** należy do najuczciwszych i najbardziej szczerych głosów, jakie w sprawie brzeskiej, w swoim czasie i później, z kół literackich się rozlegały. I dlatego głos ten godzien jest zapamiętania, zwłaszcza gdy sprawa Brześcia — wbrew opinji jej chwalców—tak daleka jest wciąż jeszcze od rzeczywistej likwidacji.

A. D.

Najwyższy czas!

18 marca 1932 roku weszła w życie ustawa z d. 12 marca tegoż roku o wykupie gruntów, podlegających och onie drobnych dzierżawców rolnych (Dz. U R. P. Nr. 30 poz. 307). Ustawa ta, niezmiernie krzywdząca drobnych dzierżawców rolnych, została zmieniona ustawami z r. 1932 (Dz. U. R. P.. poz. 776) i z r. 1933 (Dz. U. R. P. poz. 236) w pierwszym stopniu na korzyść tychże dzierżawców (bardziej zbliżona do rynkowej cena ziemi, rozpłaty itd.).

Stanowisko Z. PPS w tej sprawie wyraziło się w projektach ustaw o uwłaszczeniu drobnych dzierżawców i w zgłaszanych w tej sprawie żądaniach zmierzających do jaknajdalej idących ulg przy uwłaszczaniu dla drobnych dzierżawców. Większość żądań Z. PPS została w Sejmie **odrzucona**.

Obwieszczeniem ministra rolnictwa i reform rolnych z d. 25 sierpnia 1933 r. ogłoszony został jednolity tekst ustawy o wykupie gruntów drobnych dzierżawców rolnych (Dz. U. R. P. Nr. 73 poz. 532).

Pomimo, iż ustawa o wykupie drobnych dzierżaw rolnych obowiązuje już prawie dwa lata. Ministerjum rolnictwa i reform rolnych z nicznanych powodów nie wydało dotychczas rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy. Nie wyjaśniono w ten sposób szeregu zasadniczych kwestyj, wyłaniających się w postępowaniu wykupowem przed powiatowemi urzędami ziemskiemi.

Brak rozporządzenia wykonawczego lub bodaj instrukcji Ministerjum rolnictwa i reform rolnych w sprawie postępowania wykupowego, sprawił, iż powiatowe urzędy ziemskie przeważnie wstrzymują się z nadawaniem biegu wnioskom drobnych dzierżawców o wykup aż do czasu autorytatywnego wyjaśnienia nasuwających się przy postępowaniu wykupowym kwestyi technicznych i prawnych. Setki wniosków wykupu zalega w urzędach i czeka na załatwienie.

W sprawie rozporządzenia wykonawczego do ustawy wykupowej Rada Główna związku zawodowego małorolnych złożyła Ministerjum rolnictwa i reform rolnych specjalny memorjał, określający stanowisko związku w zasadniczych kwestjach, wymagających wyjaśnienia Ministerjum.

Zasadnicze sprawy, wymagające wyjaśnienia w rozporządzeniu wykonawczem lub okólniku są m. in. następujące:

1. **Wnioski drobnych dzierżawców wykupu są wolne od opłat stemplowych.** Jakkolwiek bowiem zasada ta nie wynika z ustawy wykupowej bezpośrednio, to jednak da ona się z łatwością wyprowadzić z punktu 4 art. 2 (wprowadzonego nowelą Dz. U. poz. 776 z r. 1932) ustawy wykupowej w związku z punktem 9 art. 142 ustawy stemplowej. (Dz U. poz. 413 z r. 1932). Jeżeli bowiem grunt, wykupiony przez drobnego dzierżawcę, zalicza się właścicielowi na poczet planu parcelacyjnego z art. 12 ust. o wykonaniu reformy rolnej, to jasną jest rzeczą, że wniosek wykupu, jako „podanie o nadanie ziemi na mocy ustawy o reformie rolnej" wolny jest od opłat stemplowych. Zresztą trudno sobie wyobrazić, aby podania o wykup, składane przez drobnych dzierżawców, jako nabywców uprzywilejowanych ustawowo, mogły być gorzej przez urzędy państwowe traktowane od podań o kupno ziemi, składanych przez zwyczajnych nabywców z parcelacji. Za takim wnioskiem przemawia również punkt 1 art. 142 ustawy stemplowej.

2. **Ochronie, a więc i wykupowi podlegają drobni dzierżawcy i poddzierżawcy rolni, którzy weszli w posiadanie przed 28 sierpnia 1924 r.**

Zasada ta, nie poruszona wogóle w ustawie wykupowej, powinna być ze względów praktycznych ustalona w rozporządzeniu wykonawczem lub okólniku dla usunięcia wszelkich w tej mierze wątpliwości. Zasada powyższa w byłem Ministerjum reform rolnych była niesporna, czego najlepszym dowodem jest opinja p. Tadeusza Orsini - Rosenberga (wydawnictwo Minist. ref. roln. „Ochrona drobnych dzierżawców rolnych", Warszawa, 1930, str. 14) oraz przemówienie sejmowe referenta ustawy wykupowej posła Hyla.

3. **Postępowanie wykupowe obejmuje również drobnych dzierżawców rolnych majątków pocerkiewnych („popówek").** Skoro bowiem drobni dzierżawcy „popówek" podlegają (jak to wyjaśniły sądy) ochronie ustawy z d. 31 lipca 1924 r., to powinni podlegać i wykupowi (art. 1 ustawy wykupowej). Oczywiście, że orzeczenie powiatowego urzędu ziemskiego o wykupie będzie w tym wypadku miało tylko moc umowy przyrzeczenia kupna - sprzedaży, skoro Skarb Państwa, nie będąc jeszcze formalnym (z mocy ustawy) właścicielem „popówek", nie może narazie przenieść na nabywcę pełnego tytułu własności.

Czas najwyższy, by Ministerjum rolnictwa i reform rolnych wydało w takim duchu i oficjalne wyjaśnienie do ustawy wykupowej! Drobni dzierżawcy czekają na to wyjaśnienie już szereg miesięcy.

HENRYK ŚWIĄTKOWSKI.

WANDA WASILEWSKA.

Szary dzień

3)

Nagle zmętniałe spojrzenie Wiktora pada na szeroki nóż, który miarowo podnosi się i opuszcza. Po jego wyślizganem ostrzu przelatuje nagły błysk, gdy chłopak zakręca korbą. Z cichym chrzęstem zmiata obrzynki papieru, długie, wąskie wiórki. Błysk jest srebrny.

Głos jeszcze rachuje: raz - dwa - trzy - cztery. Ale oczy już nie tkwią bezmyślnie na przysnutej białym pyłem powierzchni maszyny. Łową szybko srebrny błysk. Nóż podnosi się w górę — jest szary. Opada w dół — wyślizganem ostrzem spływa srebrna iskra. Wiktor patrzy w lśniący punkt. Dostrzega srebrzyste promyczki, rozchodzące się od środka.

Przez mętne szyby, wychodzące na wąskie podwórze, pada nagle, odbity niewiadomo skąd poblask słońca. Srebrna skra zmienia się w małe, okrągłe, promienne słońce. Oczy Wiktora biegną wślad za niem. Z góry, od tępego końca, w dół, do utkwionego w drzewie trzonu przebiega chyżo maleńkie słońce. Rośnie, jest coraz większe Ogarnia soba całe pole widzenia. Jest rozedrgane, żywe migocące.

Niema już brudnego warsztatu. Niema mętnych, plugawych szyb, za które mi tkwi szara ściana i śmierdzące okna klozetów z frontu. Niema pana Lipienia, ani rozlazłej twarzy Ambroża. Wiktor zatapia się w czarodziejskim złotym blasku. Z góry w dół, z góry w dół płyną niezliczone, gorejące słońca.

— Wiktor!

Cienki, przeraźliwy głos przeszywa jak szpada złotą przestrzeń. Słońce nagle gaśnie. Nieprzytomnym, olśnionym oczom chłopca narzuca się nagle świadomość wąskiej, żółtej, obleśnej twarzy pana Lipienia.

— Śpisz? znowu śpisz? Popatrz się, co ty robisz! Co ty krajesz? powietrze krajesz? nóż się wyszczerbi, maszynę popsujesz! Na miłość boską, nie zdążyłeś się wyspać w nocy? Korba idzie a pod nożem nic niema! Opamiętaj że się chłopcze! Czasu, czasu niema, a ten się bawi — na śpiączku korbą kręci!

Raz - dwa - trzy - cztery... Nie natrzeć na srebrny błysk, na zaczarowany kraj, migocący na ostrzu noża. Zresztą zabłąkany promyk ginie gdzieś w pajęczynie pod pułapem. Raz - dwa - trzy - cztery. Znowu: prawa ręka, lewa, zakręcić — wyjąć — odłożyć.

Józek korzysta z chwili nieuwagi majstra. — Idziesz dziś?

— Idę.

— Psia kość!.. wziąłbyś mnie z sobą.

— Stara cię nie puści.

— Wiadomo — psie życie. Łachy brudne da wieczór prać. Strzel ć to wszystko w djabły!

Wiktor podnosi zdumione oczy. — Jakto?

— Ano, zwyczajnie. Wiesz, czytałem jedną książkę...

— Józek, zagotuj kleju! Tu nie miejsce na rozmowy. W godzinach pracy trzeba uczciwie pracować, nie obciążać Pana Boga lenistwem. Pracować tak, tak.

Raz-dwa-trzy-cztery...

Rwanie w krzyżach jest coraz częstsze. Ostry, przejmujący ból, jakby ktoś wbijał cienkie szydło pomiędzy kręgi. Przez palce prawej ręki pełzną miljony mrówek. Raz-dwa-trzy-cztery...

Dzień mierzchnie za oknem. Nareszcie koniec. Wiktor ciężkim krokiem wychodzi z warsztatu. Dopiero za progiem uświadamia sobie: dziś!

Prędka, nagła radość, zapierające dech uniesienie przepływa przez ciało gorącą falą. Opada w dół, mierzchnie Jeszcze stęchła izba, jeszcze wrzaski maistrowej, wreszcie...

Przyjaciel - bileter, ryży Stefek kiwa przyjaźnie głową. — Właź, właź, miejsca dosyć.

Na sali już światło zgaszone. Przemyka się milczkiem, ostrożnie w pusty rząd krzeseł. Z ekranu płynie smuga światła, purpurowe lampki nad drzwiami zakwitają jak tajemnicze kwiaty.

Narazie, to jeszcze nic. Rewja—autafabryka samolotów. Wiktor czeka. Mała myszka Mickey maszeruje przez pustynię. Rząd wielkich słoni chwieje w takt trąbami, długonoga żyrafa podnosi z gracją kopyta. Ludzie się śmieją. Ale Wiktor czeka. To jest przecież nieważne, Tylko wstęp, żeby móc wyrzucić z mózgu uparty głos: raz-dwa-trzy-cztery...

Teraz. Nagła, zwycięska fanfara uderza muzyka. Serce chłopca zamiera. Gwar ulicy — ulicą idzie ona. Palce Wiktora mocno wbijają się w poręcz krzesła. Twarz blednie jak kreda. — Marleno! Marleno! — woła bezgłośnie.

Połyskliwe, rozwiane loki odrzuca w tył. Podnosi ręce. W takt skrzypiec tańczy polotną „uśmiechniętą melodię. Smukłe nogi. Czarująca, czarująca.

Zrywa w ogrodzie kwiaty. Przechyla ku sobie wielkie, białe kiście bzu. Cała tulę kochanka, obejmuje go za szyję gibkiemi ramionami. Rozciągnięta na wpół chatej, na edźwiedziej skórze, płacze wstrząsającem, niepohamowanem łkaniem.

(D. c. n.)

Mały feljeton

Nekrolog „biedaroku"

Stary rok kipnął i trzeba zabrać się do pisania nekrologu.

Przysłowie łacińskie powiada, że o umarlakach należy mówić tylko dobrze. Nie zgadzam się z takim poglądem. Uważam, że zawsze należy mówić i pisać tylko prawdę. Bo cóżby to była za sprawiedliwość, gdyby o dobrym i złym jednakowo wspominano. Jeśli człowiek albo — jak w tym wypadku — rok był dobry, należy go pochwalić, a nawet łezkę uronić. Ale jeśli człowiek był kanalją albo rok był podły, to nie należy owijać w bawełnę i w ciuciubabkę się bawić, lecz nazywać rzeczy po imieniu.

Cóżby to było w szkole, gdyby wszyscy uczniowie, i pilni i co najpierwsze leniuchy otrzymywali jednakowo dobre stopnie?

Są takie panie, które każdej odchodzącej służącej wystawiają dobre świadectwa. Czy służąca była pilna, uczciwa i pracowita, czy też była latawiec, pyskata i wystawała przed bramą — taka pani zawsze jednakowo napisze: sprawowała się dobrze. Czy tak być powinno? Czy nie jest to podkopywanie zaufania do świadectw wogóle?

Gorzej jest z umarlakami. Bo wychwalanie w czambuł wszystkich wprowadza zamęt nie tylko na ziemi, lecz także w niebie.

Siedzi tam sobie u górze u furty niebieskiej święty klucznik i segreguje przybywających: kogo do nieba, a kogo do piekła. Przegląda św. Piotr świadectwa i myśli sobie: Co u licha, samiż to porządni ludzie na tej ziemi? A gdzież dranie się podzieli. Wpuszcza wszystkich bez wyjątku do nieba, a w niebie już kompletnie miejsc niema, ani „siedzących", ani stojących. Przeludnienie, jak w Chinach. Tymczasem w piekle „puchy", jak w warszawskich teatrach, albo jak na „sanacyjnej" akademji lub bebeckim wiecu, i tylko nadaremnie drogocenny opał się marnuje na utrzymanie wysokiej temperatury.

Oto do czego prowadzi wychwalanie wszystkich bez wyjątku nieboszczyków.

Nie myślę więc stosować się do łacińskiego przysłowia i o nieboszczyku roku 1933 powiem co o nim szczerze myślę.

Rok 1933 był gorszem wydaniem swoich poprzedników i godnym ich następcą. Co tamte lata po bandycku ukartowały, to on po łajdacku wykonał. Pozbawiał ludzi chleba i wolności; zabierał im dach z nad głowy, obojętnie przyglądał się bezrobociu, nic nie uczynił dla zwalczenia kryzysu, z ludzi pracy wydusił ostatni grosz, sprzyjał szerzeniu się epidemji faszyzmu, sprowadził zarazę hitleryzmu, ścinał i wieszał, mordował i znęcał się nad bezbronnymi, zatruwał umysły i siał nienawiść, pozbawiał ludzi praw i wypędzał ich z miejsc, gdzie żyli i pracowali, na nieznany los, szczuł i intrygował, powodował katastrofy żywiołowe i kolejowe... Doprawdy trudno spamiętać wszystkie niedole i klęski, jakie na znękaną ludzkość sprowadził.

Jak pewne kopalnie, eksploatowane przez największą nędzę, zyskały sobie nazwę „biedaszybów", tak jemu, który największą nędzę eksploatował, należy się nazwa „biedaroku".

Kupiec, u którego stale kupuję szpilki, bardzo trafnie powiedział o tym nieboszczyku: „Lepiej by było, gdyby go nie było i taki rok na niego, jaki to był rok".

Mam wrażenie, że z świadectwem czy — jak kto woli — nekrologiem jak wyżej czcigodny furtjan niebieski nie będzie miał wątpliwości, gdzie 1933 ulokować.

A teraz jeszcze słówko o różnych jasnowidzach, wróżkach, wróżbitach, astrologach, przepowiadaczach, pytjach i wogóle kabalarzach i kabalarkach.

Szanowne to towarzystwo na początku każdego nowego roku ma zwyczaj przepowiadać, co będzie i czego nie będzie w nadchodzącym roku. Liczą na to, że przecież nikt nie będzie po roku sprawdzał, czy wszystko ziściło się co do joty.

Znam właśnie takiego pana, który przechował wszystkie przepowiednie z przed roku, sprawdził je i okazało się, że wszystkie przepowiednie zawiodły. Kto miał według przepowiedni kabalarzy przeżyć ten rok, niestety, umarł, a kto miał umrzeć, niestety, żyje.

Gdy tedy na początku nowego roku znowu sypią się jak z rogu obfitości horoskopy i przepowiednie, nie dajmy się niemi tumanić, ani łudzić. O roku 1934 wydamy opinję za rok.

Dzisiaj nad grobem roku 1933 życzę Wam wszystkim (i sobie także), bym o tym nowym 1934 roku, gdy będzie umierał mógł z czystem sumieniem napisać krótko a zwięźle:

Był dla ludzi pracy dobrym rokiem!

ULTIMUS

Niebezpieczeństwo komisarskich rządów w Tarnowie

NA DALSZE TRZY LATA

(Korespondencja własna)

Tarnów, 4 stycznia.

Pogłoski o wprowadzeniu na ratusz tarnowski komisarza rządowego w osobie p. Marszałkowicza, znajdują potwierdzenie także w kołach sanacyjnych. Sanacja tutejsza, a właściwie pewien jej odłam, nieliczny, ale wpływowy, po przegraniu wyborów gminnych i utracie nadziei na wybór p. Marszałkowicza prezydentem miasta przez nowowybraną radę, postanowiła za wszelką cenę ratować swoje wpływy na ratuszu i intratne stanowiska w mieście choćby kosztem zniszczenia autonomji. Cóż bowiem p. dra Silbigera obchodzi dobro gminy, jeżeli on z odejściem p. Marszałkowicza zagrożony jest na posadzie dyrektora rzeźni miejskiej.

Przecież on wprowadził do rady siedmiu agudowych mameluków, ślepo wykonujących rozkazy swego mocodawcy. Padł więc rozkaz p. Silbigera: mameluccy mają się przy wyborze prezydenta wstrzymać od głosowania, w ten sposób dla braku absolutnej większości uniemożliwić wybór prezydenta, a reszty dokona już p. wojewoda. Po myśli ustawy p. Marszałkowicza zamianuje prezydentem, doda mu dotychczasową radę przyboczną, a nowo wybraną radę rozpędzi na cztery wiatry. Tak sobie kombinuje chytrze p. Silbiger, p. Kulesza i adherenci. Władzom taka kombinacja może również przypaść do gustu, gdyż w sposób legalny i ustawowy pozbędzie się i wyżenie z ratusza znienawidzonych socjalistów. A jest ich radnych socjalistycznych siedmnastu, liczba pokaźna, do tego karna i solidarna, organizacyjnie związana, gdy tymczasem sanacja ma wprawdzie 23 radnych, ale ideowo ludzi im obcych, jak agudowców lub wręcz wrogich ze względów osobistych i rzeczowych. W tych warunkach socjaliści kiwnięciem palca mogliby już dzisiaj stworzyć sobie na ratuszu większość zdolną do wyboru prezydenta, a jeśli oferty w tym kierunku odrzucają, robią to ze względów zasadniczych, — gdyż zdają sobie sprawę, że rządy w mieście i odpowiedzialność mogą wziąć socjaliści na siebie, ale tylko oparci o zdecydowaną większość socjalistyczną. Nie znaczy to jednak, by socjaliści, będąc w mniejszości, mieli zamiar zająć jedynie stanowisko obserwatora. — Ludność miasta, wybierając tak poważną reprezentację socjalistyczną, dała wyraz zaufania dla partji, a tymczasem nałożyła na partję obowiązek porobienia wszelkich wysiłków dla uzdrowienia zabagnionych stosunków gospodarczych w gminie. I do tej pozytywnej pracy radni socjalistyczni pragną przystąpić pod warunkiem całkowitej lojalności drugiej strony.

Tymczasem już na wstępie tej dobrej woli przeciwnika nie znajdujemy, skoro po tak bolesnych doświadczeniach 3-letnich rządów komisarskich pewien odłam sanacji pragnie autonomję zniszczyć, byle sobie zapewnić żłób i koryto. Ale taka gra, chytrze ułożona, musi spalić na panewce, o ile się nie zechce przeciągnąć struny. W przeciwnym razie proletarjat Tarnowa podejmie rzuconą mu w twarz rękawicę i w obronie samorządu stanie zdecydowanie i niech wówczas winni poniosą odpowiedzialność za nierozważny krok, uniemożliwiający miastu wykonanie podjęcia obowiązków radzieckich. Przypominamy, że wskutek lekkomyślnej i wysoce rozrzutnej gospodarki komisarza rządowego gmina popadła w nieslychanie długi, sięgające 8 miljonów złotych, z czego około 5 miljonów pożarła sama administracja i dzisiaj przed ostateczną ruiną i katastrofą uchronić może miasto tylko ogromny wysiłek czynnika obywatelskiego, jakim jest rada gminna, podczas gdy narzucony komisarz, choćby najzdolniejszy i najporządniejszy, nie potrafi udźwignąć tego ciężaru, a tem mniej uzdrowić gospodarkę.

Kończymy więc przestrogą: Panowie sanatorzy tarnowscy, nie igrajcie z ogniem i nie wywołujcie wilka z lasu, wybierzcie zgodnie prezydentem miasta człowieka o dobrej woli, a przedewszystkiem uczciwego i oszczędnego, udzielcie mu poparcia przez dobór odpowiedniego wiceprezydenta i ławników, zakaszcie rękawy po same łokcie i przystąpcie do żmudnej i ciężkiej pracy, przedewszystkiem do oddłużenia miasta. W tym celu przepędźcie cały legjon magistrackich darmozjadów, przyjętych przez p. Marszałkowicza, nie wyłączając dyrektora rzeźni, przestańcie tysiącami płacić za hymny pochwalne redaktorowi „Hasła", nie urządzajcie drogich wyjazdów i kosztownych bankietów, choćby się prezydentowi miasta urodził syn czy córka, nie stwarzajcie nowych mówców, ani nie zakupujcie nowych portretów i przy wydatku każdego grosza pamiętajcie, że to grosz publiczny, wydobyty niejednokrotnie z kieszeni żebraka, który zazdrośnie patrzy, na co ten grosz wydajecie, a przedewszystkiem nie ważcie się ani dzisiaj, ani później próbować zamachów na drogocenną każdemu obywatelowi autonomję. Jeżeli uważacie, że nie macie większości na ratuszu, — wolno wam jedno zrobić: nowe wybory, niewątpliwie ludność zorjentowana należycie w sytuacji obecnej dorzuci partji socjalistycznej przy nowych wyborach brakujące kilkaset głosów, a wtedy socjaliści, oparci o większość, ujmą ster rządów miasta i podołają trudnościom.

Prof. Kasper Ciołkosz.

Nowy podręcznik

DLA NOWEGO TYPU GIMNAZJUM

J. Balicki i S. Maykowski: „Mówią wieki" (dla I klasy gimnazjalnej). Lwów 1933.

Tendencją nowego podręcznika było zbliżyć młodzież do kultury świata starożytnego, ukazać jego wpływ na naszą kulturę, względnie pokazać pewną równoległość zjawisk w obu kulturach. Tak pojęty podręcznik przestał być lekturą w dawnem znaczeniu. Stał się wypisami z historji kultury, a nie podręcznikiem języka polskiego. Z tegoż też powodu walory estetyczne i strona wzruszenia zostały podporządkowane interesom moralizatorskim. Urok przygody, piękno natury, patos bohaterstwa, czar fantastyki, to wszystko co ujawniało się w dawnej książce dla młodzieży i co dziecko najwrażliwiej chłonęło — zostało w nowym podręczniku wyrugowane. Przeważa zato reportaż z życia codziennego. Głodu fantastyki nie zaspokoi chyba żywot „Pawła Pustelnika". a bohaterstwo „Strażników morza" jest wprost kryminalne: apoteoza korsarstwa i to jeszcze polskiego (czy było takie?).

Podręcznik rezygnuje całkowicie z zaznajomienia dziecka z literaturą polską. Pomija dawnych pisarzy polskich nawet w tych wypadkach, gdzie mogliby oni pomóc autorom podręcznika w ich celach. **Prus, Sienkiewicz**, wiele pierwszorzędnych nazwisk obcej literatury są napewno bliżsi dziecku i... dawnej kulturze, niż — Wielopolska. Są tylko cztery ustępy wyjątkiem z tej reguły: Reduta Ordona, Maraton, Wspomnienie z Maripozy i Wigilja syberyjskich wygnańców.

Jest też parę wierszyków Konopnickiej, Słowackiego, „Janek", Kniaźnina i Krasickiego — są one jednak możliwie niestosownie wybrane. Ogółem zresztą wszystkie te ustępy nie stanowią ani dziesiątej części całości książki. Ogromną większość książki napisali autorzy współcześni i przeważnie specjalnie dla podręcznika. Takimi oficjalnymi pisarzami są: Wielopolska, Parandowski, Kowalscy, Kossak-Szczucka, Kaden-Bandrowski, Maykowski (zwłaszcza on) i inni.

Wszyscy ci literaci nie umieją pisać dla dzieci. Owszem, piszą językiem, który i dorosłych drażni. Ich ustępy w tej książce są ciężkie, przeładowane erudycją, pełne niedopowiedzeń, niejasnych aluzyj, trudnych efektów kompozycyjnych i stylistycznych. Pozatem, tak się jakoś złożyło, że wszyscy oni są w swej manierze pisarskiej dość do siebie podobni, co daje nieznośną monotonję. Okropnie zmanierowane są utwory Maykowskiego, „Strażnicy morza" Szczuckiej niepedagogiczni, „Pięcioro" Kowalskich zagmatwane. Pointa „Gałązki dzikiej oliwki" przez opuszczenie istotnego odstępu zagubiła się. Wyróżnia się dodatnio przez odpowiedni dla dziecka poziom ustęp Makuszyńskiego i Goetla.

Oryginalna literatura omawianych epok jest przeważnie dobrana niestosownie. Wyjątki z „Iljady" dano w tłumaczeniu Szmurły, nieznośnem dla dziecka, Horacego reprezentuje poważna i trudna „Oda do Państwa", z Owidjusza wybrano niemiłą i nieetyczną przygodę Arachny, Homera stanowczo zamało, zato kompletnie zbyteczne niedokładne streszczenie Maykowskiego, „Uczta Trymalchjona" smakołyk dla — 13-letnich malców.

Kultura polska wychodzi w tym podręczniku bardzo blado. Uwzględniono przeważnie **tematy militarne.** 20 ustępów ma momenty wojenne. **Sztuce poświęcono tylko jeden ustęp** i to omówiono ją ze strony techniki: jak robi się posąg. **Przyrodzie nie poświęcono ani jednego ustępu.** **Wartość** i istota prawdziwej twórczości, pracy, wynalazczości, uspołecznienia, indywidualności nie zostały uwydatnione. Jednego tylko Fidjasza widzimy pośrednio przy pracy i to jako rzemieślnika raczej, a nie artystę. Kultura jako gotowa zastawa dla konsumenta, a nie trud świadomego producenta, oto ustosunkowanie się autorów do problemów kultury duchowej i morał dla dzieci. Uwspółcześnienie książki nie może polegać na tem, że piszą współcześni pisarze, ale że oświetla się i wydobywa aktualne zagadnienia z przeszłości. Nawet wielcy ludzie są tu uwzględnieni ze strony jedynie anegdotycznej: Cycero jest egoistą i pieniaczem, Żółkiewski jest pełen żółci, nawet gęsiom kapitolińskim odebrano ich prawo do sławy.

Erudycja autorów w zakresie słownictwa polskiego jest zastraszająca. Do książki sami autorzy dołączyli 754 objaśnień osobnych. Tekst objaśnia drugie tyle. Nauczyciel od siebie musi objaśnić jeszcze raz tyle. Dwa tysiące pojęć — obcych dla dziecka! Jeżeli program przewiduje przy języku łacińskim na rok 400 nowych słówke, to język polski wyręcza 5 języków obcych. A ileż jeszcze musi się dodać szczegółów, chcąc wprowadzić w atmosferę epoki, (ciągle innej), której ustęp dotyka tylko fragmentarycznie. Sam znalazłem przeszło 200 słów obcych dla mnie — nauczyciela. Jedna strona, np. 149 („Strażnicy morza") wymaga w klasie 30 objaśnień słownikowych.

Wymieniam same wady dlatego, że są one tak istotne, iż nie dadzą się zrównoważyć momentami dodatniemi książki, która jest w przeważnej części dla dziecka nieznośna, a przedewszystkiem nieczytelna. Dziecko samo tej książki czytać nie potrafi. Ustępy musi z wielkim wysiłkiem przerabiać i to koniecznie z cudzą, bardzo wybitną pomocą. A to jest wada — decydująca.

Sach.

Kto to jest?

—o—

W „Kurjerze Lwowskim" z 3 bm. pojawiło się w rubryce „nadesłane" płatne ogłoszenie w nast. brzmieniu:

„Przystojny wszechstronnie uzdolniony brunet, lat 35, zajmujący nadrzędne stanowisko w autonomji skutkiem silnych opadów śnieżnych pragnie zmienić miejsce pobytu.

Posiada doświadczenie w pochodzeniu do problemów gospodarczych, może synchronicznie pracować w administracji i pirotechnice, będąc absolwentem-hospitantem pierwszego semestru architektury na wydziale inżynierji lądowej.

Wybitne referencje ze służby samorządowej w Mławie, Poznaniu i Kowlu.

Zgłoszenia od 15. I. br.: Warszawa, Biuro Statystyczne dla W. D.".

Kto to taki?

„Bliższe dane" tego ogłoszenia tak bardzo przypominają wielu stojących dziś na świeczniku, bo i ujmujący wygląd i kwalifikacje predestynujące bardzo wysoko...

Narzuca się pełno domysłów. Czyżby naprawdę? Czy może to tylko awans matrymonjalny jakiegoś pięknego Alfonsa?

Kto to może być?

Kronika tarnowska

—o—

WE WTOREK wszyscy robotnicy zatrudnieni w gazociągu powrócili do pracy w celu odrobienia 14-dniowego wypowiedzenia, które mają odrobić do dnia 20 stycznia, gdyż w międzyczasie będzie przerwa w pracy podczas prób rur, za dnie nieprzepracowane przed świętami otrzymają robotnicy w piątek zapłatę.

POLICJĘ ZAMIAST PIENIĘDZY otrzymali robotnicy zatrudnieni w magistracie tarnowskim w ubiegłą sobotę, kiedy zgłosili się po wypłatę. Magistrat, który dał ludziom czternastodniowe wypowiedzenie, ponieważ nie ma pieniędzy na prowadzenie robót i który nieraz takie szopki sobie robił, że ludziom nie wypłacano pieniędzy w sobotę, tak i teraz nawet na końcu swych rządów p. komisarz Marszałkowicz nie postarał się o pieniądze dla ludzi, tylko kiedy zgłosili się po krwawo zapracowany grosz, domagając się zapłaty, to zamiast pieniędzy posłał ludziom policję. Dlaczego ten p. Marszałkowicz sam nie miał odwagi pomówić z ludźmi, popatrzeć na ich głodne i wynędzniałe twarze, 3 zł. na tydzień i trochę pęcaku ze zgniłemi ziemniakami dla ciebie głodny robociarzu i twoich dzieci nie ma, ale na wypłatę pensji 1000 zł. dla p. komisarza znalazło się. Pensję, pomimo katastrofalnego położenia miasta, wszystkim urzędnikom w magistracie wypłacono, nie wypłacono tylko głodnym robotnikom tych paru groszy. Szastano groszem, 8 miljonów długów, zapchane biura urzędnikami, których nawet do ostatniej chwili się przyjmuje, to radosna gospodarka rządów p. Marszałkowicza.

BEZROBOTNI MURARZE zgłosili u p. inspektora pracy o spowodowanie konferencji w celu przeprowadzenia z pracodawcami pertraktacyj co do zatrudnienia bezrobotnych murarzy na prowadzonych obecnie budowlach. Bezrobotni murarze żądają, aby zamiast zasiłków z funduszu pracy, zaprowadzono robotę zmianową po dwa dni w tygodniu dla każdego bezrobotnego murarza. Wysunęli także żądania usunięcia tych wszystkich, którzy mają przepracowane dnie na fundusz bezrobocia. Konferencja u inspektora w tej sprawie odbędzie się w piątek 5 bm.

ROBOTNICY ZATRUDNIENI w przedsiębiorstwach podległych magistratowi m. Tarnowa, zwrócili się z żądaniem do właściwych czynników, o utrzymanie wszystkich praw do świadczeń socjalnych, jakie znosi ustawa z dniem 1 stycznia b. r. Sprawa jest na pomyślnej drodze i zdaje się, że będzie załatwiona.

W SOBOTĘ DNIA 6 STYCZNIA b. r. odbędzie się odczyt tow. Bolesł. Drobnera p. t. „Zmierzch czy przyszłość socjalizmu". Odczyt odbędzie się w sali Domu Robotniczego o godzinie 10'30. — W tymsamym dniu o godzinie 2'30 odbędzie się popołudniu o godzinie 3 pod tymsamym tytułem w sali ZZK na kolonji kolejowej przedstawienie dla dzieci, które urządza RTPD, po przedstawieniu dzieci otrzymają podarunki.

ROBOTNICY ZATRUDNIENI przez fundusz pracy nie biorą ziemniaków, które im wydają za pracę, gdyż są przemarznięte, a następnie mają ich już zadużo, gdy byli na utrzymaniu magistratu m. Tarnowa, to dawał im p. Okoń tylko ziemniaki tak, iż obecnie mają ich trochę zadużo. Była w tej sprawie delegacja u p. Stompora, który przyrzekł załatwić tę sprawę. Dziwne w tej sprawie to, że gdy przez pomyłkę robotnicy zwrócili się do p. wiceprez. Okonia, to ten, który do niedawna żywił tych samych ludzi ziemniakami, teraz oświadczył: „Naturalnie, nie bierzcie, domagajcie się czego innego". Dobry sobie teraz, przyznaje rację i stał się dobrodziejem, ale gdy zgniłą cebulę dawał to wtedy przekonywał, że dobra.

UKRADZIONY ŚW. MIKOŁAJ W PFZA W MOŚCICACH. Jak co rok robi ZZZ w Mościcach (naturalnie za pieniądze robotników przymusowo ściągane) Mikołaja dla dzieci, tak i w tym roku przysposobiono podarunki dla mającej się zebrać dziatwy i zostawiono je w paczce w lokalu ZZZ. Jednemu jednak członkowi tegoż o podejrzanej nazwie towarzystwa, niejakiemu p. Bubiakowi, nie spodobało się to, wszedł do lokalu i ukradł paczkę, nie dając sobie nawet odebrać ścigającym; dopiero na drugi dzień po namyśle zwrócił ją, oświadczając że zrobił to po pijanemu. Dziwne inklinacje ci solidni pp. ZZZ objawiają po pijanemu. Napiszemy coś później co robi prezes ZZZ w Mościcach p. Piwowarczyk z pieniędzmi robotników i jego adherenci po trzeźwemu.

W RZĘDZINIE AD TARNÓW zamiast zabawy, której nigdzie w barakach robotniczych w Tarnowie nie robiono z powodu uwięzienia tow. A. Ciołkosza, odbyła się akademja ku czci tow. Ciołkosza, na której wykonano szereg utworów, skomponowanych specjalnie dla tow. Ciołkosza.

ODEZWĘ ZZZ wydał do robotników m. Tarnowa, aby stanęli do walki o utracone prawa socjalne z dniem 1 stycznia. W odezwie jednak nic nie wspominają o tem, jak to haniebnie ci obrońcy z ZZZ, posłowie Moraczewski, Bobrowski i in., sprzedali się Lewjatanowi i głosowali w Sejmie za zniesieniem tychże praw. Wciąż zdradzają w każdym strajku, nawet tu w Tarnowie (choć tu wogóle nie mają znaczenia), a jeszcze pomimo to w bezczelny i huligański sposób mają czelność wzywać do walki. Robotnicy wezmą się do tej walki bez waszego wzywania, ale i wam porządnie skórę wygarbują.

STRAJK W KONFEKCJI MĘSKIEJ W TARNOWIE rozpoczął się wczoraj z powodu niedotrzymania umów.

MAGISTRAT TARNOWSKI NIE WYPŁACA ROBOTNIKOM. Wczoraj o 10 rano zastrajkowali robotnicy zatrudnieni przez magistrat tarnowski, gdy się dowiedzieli, że należność za poprzedni i bieżący tydzień nie będzie wypłacona. Na skutek interwencji miejscowego inspektora pracy okręgowy inspektor pracy w Krakowie p. Czarnecki polecił wypłacić należytość robotnikom. Robotnicy powrócili do pracy.

Z kraju i ze świata

—o—

POSEŁ JAN DURO z Opatowskiego, który ostatnio przeszedł ze stronnictwa ludowego do sanacji, został tak strasznie pobity przez swych ziomków, że policja musiała wystawić mu przy domu wartę z obawy przed dalszem biciem przeniewierczy przez wyborców.

ROZPACZLIWY CZYN BEZROBOTNEGO. — W Warszawie przy ulicy Czerniakowskiej 54 33-letni Władysław Skrudlik, bezrobotny, w przystępie rozpaczy porwał nożyk od maszynki do golenia, którym zaczął zadawać sobie rany cięte klatki piersiowej. Widząc to żona 24-letnia Janina, usiłowała odebrać nożyk mężowi, lecz ten zranił ją w prawe przedramię. Na krzyk Skrudlikowej sąsiedzi zaalarmowali policjanta. Do mieszkania wpadł posterunkowy, który w czasie rozbrajania desperata został zraniony przez niego dwukrotnie w lewy policzek, lecz ostatecznie nożyk Skrudlikowi odebrał. Na miejsce przybył lekarz pogotowia, który rannych opatrzył.

B. PUŁKOWNIK ARMJI CARSKIEJ ZMARŁ Z GŁODU. W rowie przy szosie z Kalisza do Łodzi znaleziono trupa mężczyzny. Zmarłym okazał się 69-letni Iwan Kuryłow, były pułkownik armji rosyjskiej. Zmarł z głodu i wycieńczenia.

NAPAD ZAMASKOWANYCH BANDYTÓW NA URZĄD POCZTOWY. Onegdaj w Łoniowie, powiat sandomierski, trzech zamaskowanych i uzbrojonych bandytów dokonało napadu na agencję pocztową. Bandyci związali powrozami kierownika agencji, zabrali klucze od kasy, z której zrabowali 1300 złotych gotówki i większą sumę w znaczkach pocztowych, poczem zbiegli. Skrępowany kierownik agencji nie mógł dać znaku życia. Dopiero po długim czasie, po uwolnieniu się z więzów, zawiadomił o napadzie policję.

KOLEŻANKA GORGONOWEJ I MALISZOWEJ ZWARJOWAŁA W WIĘZIENIU. Więzienie kobiece w Fordonie, w którem przebywają Gorgonowa i Maliszowa, przeżyło niebywałą tragedję. Pośród 247 kobiet znajdowała się 29-letnia Hel. Pietruchowa, skazana przez sąd w Nowym Sączu na karę śmierci za otrucie swego męża, — którą to karę zamieniono jej na 8-letnie więzienie. Pietruchową wywieziono do Fordonu, gdzie oczekiwała końca kary, przypadającego w roku 1937. Do ostatnich niemal chwil młoda kobieta zachowywała się normalnie. Dopiero w ostatnich dniach zupełnie niespodzianie ogarnął ją szał tak, że zaszła konieczność odseparowania jej od reszty kobiet w obawie przed ewentualnością wypadku. Pietruchowa, umieszczona osobno, usiłowała popełnić samobójstwo przez powieszenie się, lecz ją odratowano, a badania lekarskie wykazały, że dostała pomieszania zmysłów. Wobec tego odwieziono ją do szpitala psychjatrycznego w Grudziądzu.

DONIOSŁY WYROK NAJWYŻSZEGO SĄDU. Członek stronnictwa ludowego A. Syrek z Myślenic został zasądzony w swoim czasie za tak zw. „strajk rolny" i wniósł skargę przeciw wyrokowi do Najwyższego Sądu w Warszawie. — Wyrok wprawdzie został zatwierdzony, ale z motywów tych, że w sądzie grodzkim Syrek na czasie zarzutów nie postawił, w kasacji zaś stawiać ich nie można. W motywach wyroku uznał jednak Sąd Najwyższy zarzuty niektóre za słuszne, a w szczególności podniesione w kasacji przez zastępcę prawnego Syrka, adw. dra J. Putka z Chocz-ni: 1) że sprawy strajkowo-prasowe podlegają orzecznictwu sądu grodzkiego w miejscu popełnienia czynu, a nie sądu grodzkiego w siedzibie sądu okręgowego i że stosowane przez prokuraturę odnośne przepisy proceduralne ustawy prasowej są zniesione; 2) że wolno przeprowadzać dowód, iż szerzone treścią ulotki rzekomo „niepokojące" wieści są prawdziwe; 3) że rozszerzanie ulotki poprzednio drukowanej i nieskonfiskowanej w prasie jest działaniem pod wpływem błędu co do prawa, co daje podstawę do nadzwyczajnego łagodzenia kary, czyli do karania grzywną.

MORDERSTWO W SZALE RELIGIJNYM. — Strasznego morderstwa dokonał we środę wieczorem 39-letni robotnik Wróblewski, pracujący w nadleśnictwie pod Bydgoszczą. — Wróblewski w szale religijnym zamordował 45-letniego robotnika Moskala. Obaj mieszkali w jednym pokoju. We środę wieczorem odmawiali pacierz przed udaniem się na spoczynek. W pewnej chwili Wróblewski przerwał pacierz, zwracając się do swego kolegi z uwagą, że go źle odmawia. Gdy ten zbył milczeniem jego uwagę, Wróblewski wstał, wziął młot i rozbił Moskalowi głowę. Morderstwo go jeszcze więcej podnieciło, rozłożył zabitego na podłodze, rozkrzyżowawszy mu ręce przybił nogi i ręce do podłogi. Tem stukaniem zbudzeni zostali domownicy, którzy po ciężkiej walce zdołali ubezwładnić obłąkanego.

KATASTROFA LOTNICZA POD INOWROCŁAWIEM. Jednoosobowy samolot myśliwski 4 pułku lotniczego w Toruniu uległ defektowi i runął na dach stodoły, przebijając go i wpadając do wnętrza. Pilotujący aparat kapitan-pilot Łukasiewicz doznał tak ciężkich okaleczeń głowy oraz kontuzyj całego ciała, że zmarł na miejscu. Aparat jest kompletnie strzaskany.

SUBLOKATOR STRZELIŁ DO WŁAŚCICIELKI MIESZKANIA. W Poznaniu we czwartek wieczorem przy ul. Półwiejskiej miało miejsce krwawe zajście. Mieszkający jako sublokator bezrobotny urzędnik bankowy Jerzy Rodziewicz, liczący 36 lat, w czasie sprzeczki strzelił do właścicielki mieszkania p. T. Na odgłos strzałów przybiegł dozorca domu Kokotkiewicz, którego Rodziewicz postrzelił, poczem skierował broń ku sobie i ciężko się zranił. Rodziewicza i Kokotkiewicza w stanie groźnym odwieziono do szpitala. Pani T. nic się nie stało. Przyczyna krwawego zajścia nieznana.

OSZUSTWO NA 600 MILJONÓW FRANKÓW. Według dotychczasowych wyników dochodzeń w sprawie afery finansowej w Bayonne, oszustwa sięgają olbrzymiej sumy zgórą 600 miljonów franków. Stawiski zbiegł zagranicę. Aresztowanego dyrektora Siedera, który był głównym współpracownikiem Stawiskiego, sprowadzono do Bayonne w celu otwarcia jego osobistych schowków bankowych. Wykryto w nich biżuterję miljonowej wartości. Oczekujący przed bankiem tłum przybrał groźną postawę wobec oszusta. Dzięki interwencji policji nie doszło do poważniejszego zajścia. Sfery parlamentarne żywo są poruszone skandalem. Zapowiedziane są interpelacje w Izbie. Premjer Chautemps oświadczył, iż władze przystąpiły do zbadania sprawy i z całą surowością ukarzą winnych. Wczoraj premjer Chautemps osobiście przewodniczył konferencji przedstawicieli ministerstwa sprawiedliwości i czynników policyjnych zwołanej w celu ustalenia okoliczności, w jakich wszczęte zostały dochodzenia w sprawie wypuszczenia fałszywych bonów Crédit Municipal de Bayonne oraz usiłowania oszustwa przez wypuszczenie bonów węgierskich. Do rządów obcych państw wystosowane zostały prośby o rozciągnięcie kontroli granicznej.

List gończy za drem Kiernikiem

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 5 stycznia.

W lokalach posterunków policji rozlepiono list gończy wydany przez prokuratora sądu okręgowego w Warszawie za drem Kiernikiem. List gończy na murach domu, gdzie mieści się X komisarjat policji, ma następującą treść: Nr. 2333/33 SOVIII — IK 421/31. List gończy. Prokurator przy sądzie okręgowym w Warszawie w myśl art. 189 ust. 2 i 190 KPK poszukuje zbiegłego Władysława Kiernika, syna Franciszka i Henryki, lat 52, oskarżonego z art. 97 w związku z art. 95 KK. Rysopis zbiegłego: wzrost wysoki, szczupły, nos długi, zezuje lewem okiem do środka, wąsy strzyżone, włosy zaczesane do góry, szatyn szpakowaty, duże kąty z obu stron czoła, oczy ciemnobronzowe, rysy normalne, nosi stale binokle i pali papierosy. Miejsce stałego zamieszkania: Warszawa, ul. Przeskok 2, mieszkanie 5.

Tow. Dubois jako świadek w sądzie

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 5 stycznia.

Dziś o 10 przedpoł. z więzienia mokotowskiego przy ul. Rakowieckiej karetką więzienną przewieziono więźnia brzeskiego tow. Stanisława Dubois do sądu grodzkiego przy ul. Leszno, gdzie odbywała się sprawa Anieli Bełzówny, w której tow. Dubois zeznawał jako świadek. O godzinie 11.10 tąsamą karetką przewieziono tow. Dubois z powrotem do więzienia.

KONGRES URZĘDNICZY

Warszawa, 5 stycznia (tel. wł.). W związku z nową ustawą uposażeniową ma odbyć się kongres urzędników państwowych.

NIEZWYKŁA KRADZIEŻ DOKUMENTÓW I DOLARÓW

Warszawa, 5 stycznia (tel. wł.). Władze śledcze prowadzą dochodzenia w sprawie kradzieży w mieszkaniu dyrektora państwowej fabryki „Pocisk" inż. Stanisława Marguliesa. Mieszka on na Mokotowie przy ul. Lenartowicza, gdzie w stalowej kasetce wmurowanej w ścianę przechowywał ważne dokumenty, akcje oraz 3200 dolarów w złocie. Przedwczoraj przysłano do Marguliesa ważną korespondencję, którą schował do kasetki. Dziś rano otworzył kasetkę, chcąc zabrać korespondencję i przekonał się, że dokumenty, akcje i dolary znikły. Jako podejrzanych o popełnienie kradzieży aresztowano służbę Marguliesa: lokaja Jana Technera i pokojówkę Walentynę Błaszczykównę.

DOLAR

Warszawa, 5 stycznia (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono 5.59 zł. Bank Polski płacił 5.54 zł.

129 GÓRNIKÓW STRACONYCH

Praga, 5 stycznia (PAT). Niema już żadnej nadziei uratowania górników zasypanych w kopalni „Nelson". Dotychczas wydobyto 10 trupów, pod ziemią zaś znajduje się do tej pory 129 górników. Ogień wewnątrz szybu dotychczas nie wygasł. W związku z katastrofą szef administracji okręgu kopalń został zawieszony w czynnościach. Dla zbadania przyczyn katastrofy powołano specjalną komisję. Z zagranicy nadchodzą liczne telegramy z kondolencjami.

Praga, 5 stycznia (PAT). Wszystkie wysiłki uratowania zasypanych górników w kopalni Nelson III. w Oseku są w dalszym ciągu bezowocne. Celem zapobieżenia rozszerzeniu się ognia zamurowywane są wejścia do szybu. Dotychczas wydobyto 12 trupów. W głębi kopalni pozostało jeszcze 129 górników.

Poznań, 5 stycznia (PAT). Prezydent miasta Ratajski przesłał na ręce konsula czeskosłowackiego w Poznaniu dra Doleżala następujące pismo: Z powodu wielkiego nieszczęścia, jakie nawiedziło bratni naród czeskosłowacki przez katastrofę w kopalni Nelson przesyłam na ręce pana konsula imieniem stołecznego miasta Poznania wyrazy szczerego współczucia i serdecznego żalu.

TITULESCU POZOSTAJE

Bukareszt, 5 stycznia (PAT). Premjer Tatarescu był przyjęty dzisiaj o godzinie 13.30 przez króla Karola w Sinaja, któremu przedstawił listę członków rządu. Skład osobowy nowego rządu jest prawie taki sam jak poprzedniego z wyjątkiem Bratianu. Ministrem skarbu został Ilavescu, były wiceminister, stanowisko zaś wiceministra objął Constantinescu. Manolescu Strunga będzie mianowany podsekretarzem stanu ze specjalnemi uprawnieniami. Titulescu zatrzymał tekę ministra spraw zagranicznych, a premjer Tatarescu tekę ministra handlu.

Bukareszt, 5 stycznia (PAT). Król Karol podpisał dzisiaj dekret o odroczeniu parlamentu do dnia 31 stycznia.

ODROCZENIE KONFERENCJI MAŁEJ ENTENTY

Białogród, 5 stycznia (PAT). Agencja Avala donosi, że minister spraw zagranicznych Jugosławji Jewcicz wysłał do ministra Czechosłowacji Benesza telegram z prośbą o odroczenie konferencji Małej Ententy, która ma się odbyć 8 stycznia w Zagrzebiu. Według informacyj dziennika „Vreme" konferencja Małej Ententy odbędzie się między 20 stycznia a 11 lutego w Zagrzebiu.

HITLEROWSKI ZAMACH W AUSTRJI

Wiedeń, 5 stycznia (PAT). Wczoraj wieczorem dokonano w Celowcu (Karyntja) zamachu bombowego na gmach konsulatu generalnego Jugosławji. Bomba przebiła dach i wyrządziła spustoszenia, zarówno w gmachu konsulatu jak i w sąsiednich domach. W konsulacie w czasie wybuchu znajdowało się troje dzieci konsula. Doznały one wstrząsu nerwowego. Ofiar w ludziach nie było. Zamach miał prawdopodobnie tło polityczne. W Celowcu przypuszczają, że austrjaccy narodowi socjaliści usiłowali przez dokonanie tego zamachu zrehabilitować się w opinji publicznej z powodu zarzutów, że prowadzą konszachty z irredentystami jugosłowiańskimi.

PODJĘCIE PRAC KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ

Paryż, 5 stycznia (PAT). Z Genewy donoszą, że data zebrania się komisji głównej konferencji rozbrojeniowej została wyznaczona warunkowo na 22 stycznia br. Ścisły termin wznowienia prac konferencji będzie mógł być wyznaczony dopiero podczas obrad Rady Ligi Narodów, które rozpoczną się w Genewie 15 bm. Do tego czasu przewidują, że kancelarje dyplomatyczne będą mogły podjąć zasadnicze decyzje co do dalszych prac w Genewie.

PRZED BURZLIWĄ SESJĄ PARLAMENTU FRANCUSKIEGO

Paryż, 5 stycznia (PAT). W kołach parlamentarnych przewidują, że rozpoczynająca się w dniu 9 bm. sesja parlamentarna może mieć nieoczekiwanie burzliwy przebieg. Dwie wielkie sprawy znajdują się obrazu na porządku dziennym jeszcze przed rozpoczęciem debaty budżetowej, jedną z nich będzie sprawa katastrofy pod Lagny, drugą zaś panama finansowa w Bayonne. W tej ostatniej sprawie zgłosili już interpelacje posłowie prawicowi, socjalistyczni i neosocjalistyczni. — W sobotę jest przewidziane posiedzenie Rady ministrów.

TRZĘSIENIE ZIEMI, NIEWIADOMO GDZIE

Florencja, 5 stycznia (PAT). Sejsmografy obserwatorjum w Prato zanotowały wczoraj rano gwałtowne wstrząśnienie podziemi w odległości 8.200 km. Wstrząśnienia te powtarzały się przez godzinę zgórą. Mogły one wywołać poważne szkody, jeżeliby nastąpiły w strefie zamieszkanej.

AMERYKA POWIĘKSZA SWĄ FLOTĘ

Waszyngton, 5 stycznia (PAT). Prezydent Roosevelt zwrócił się do Kongresu o uchwalenie kredytów w wysokości 53,019.000 dolarów na budowę nowych okrętów wojennych oraz na dokończenie budowy już rozpoczętych. Budowa tych nowych okrętów ma być zupełnie niezależna od budowy 32 okrętów, które mają być wykończone z funduszu robót publicznych. Budżet marynarki na rok przyszły przewiduje wydatki w wysokości 288,000.000, co wraz z pozostałością poprzedniego budżetu daje do dyspozycji marynarki 316,000.000 dolarów. Pozatem 2,700.000 dol. przyznano na zwiększenie stanu liczebnego marynarki o 3.000 ludzi i stanu liczebnego strzelców morskich o 1.000 ludzi.

SKUTKI TORNADA

Londyn, 5 stycznia (PAT). Według doniesień z Pensacola na Florydzie gwałtowny tornado zniszczył w tem mieście setki domów. Zabitych i rannych jest kilkadziesiąt osób.

TELEGRAMY

—o—

DYSKUSJA NAD „TEZAMI" P. CARA

Warszawa, 5 stycznia (tel. wł.). Posiedzenie sejmowej komisji konstytucyjnej zwołane zostało na czwartek 11 bm. o 10 przedpoł. z porządkiem dziennym: dyskusja nad „tezami" konstytucyjnemi.

Nowa transza emerytur w apelacji lwowskiej

Dowiadujemy się, że w najbliższym czasie ma przejść na emeryturę 9 sędziów sądu apelacyjnego we Lwowie. Krążą również pogłoski, że ci sędziowie, których emerytura nie przekraczałaby sumy 10 tys. zł. (rocznie) otrzymać mają notarjaty.

WICEPREZES SĄDU OKR. NA EMERYTURZE?

Wiceprezes sądu okręgowego lwowskiego p. Antoniewicz wniósł prośbę o przeniesienie go na emeryturę. Jednocześnie p. Antoniewicz czyni starania o uzyskanie kancelarji notarjalnej.

Drożyzna sprawiedliwości

NA MARGINESIE NOWEGO PRAWA O OPŁATACH SĄDOWYCH

Gdy ogólne ciężkie przesilenie gospodarcze ogarnia wszystkie niemal zawody i stany, to adwokaturze przypadają ponadto w udziale cierpienia pod licznemi ciosami w postaci wydanych w ostatnich latach rozporządzeń, wyłącznie przeciw niej skierowanych.

Tu i ówdzie słyszy się głos współczucia dla stanu uważanego ongiś za elitę duchową społeczeństwa, a dziś staczającego się w spiesznem tempie z wyżyn świetności w otchłań pauperyzacji, ale mało komu przyszło na myśl, że owe ciosy, które trafiły na pozór tylko adwokaturę, są w istocie czynnikiem niweczącym najcenniejsze dobra społeczeństwa i państwa, czynnikiem bodaj czy nie groźniejszym dla społeczeństwa i państwa, niż dla samej adwokatury.

Nie sposób w ramach artykułu dziennikarskiego wyczerpać całokształtu szkodliwego i wprost niebezpiecznego oddziaływania skierowanych przeciwko adwokaturze norm i instytucyj prawnych na życie gospodarcze społeczeństwa oraz na siłę zewnętrzną i wewnętrzną państwa. Dlatego poniżej zajmę się tylko jednem rozporządzeniem i jego ujemnemi wpływami na życie społeczno-gospodarcze i na byt państwa.

Rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1932 Nr. 93, poz. 805 wprowadziło opłaty sądowe, które muszą być zgóry uiszczone gotówką, gdyż inaczej w myśl art. 9 tegoż rozporządzenia sąd żadnej czynności nie podejmie. Opłaty te są bardzo wysokie. I tak opłata zwana wpisem wynosi od powództwa 2.5% wartości przedmiotu sporu (art. 20 rozporządzenia).

Uzyskanie prawa ubogich zwalniającego od uiszczenia opłat sądowych jest obecnie w sporze cywilnym rzeczą nader trudną, gdyż po myśli przepisu art. 112 kodeksu procedury cywilnej, wymogiem udzielenia prawa ubogich jest „zupełne ubóstwo" osoby o to prawo starającej się, przyczem „zupełne ubóstwo" interpretuje się w sposób najściślejszy. Wystarczy naprowadzić, że Sąd grodzki miejski we Lwowie w sprawie o rozwiązanie umowy najmu do l. cz. XXXVIII C 884/33 odmówił prawa ubogich ulicznemu sprzedawcy precli, który w „sezonie preclowym", a więc w miesiącach letnich zarabia 50—60 złotych miesięcznie, zaś w miesiącach zimowych około 20 złotych, a z **tych dochodów utrzymuje żonę i troje nieletnich dzieci.**

Obywatel, który nie jest „zupełnie ubogim" w najdosłowniejszem znaczeniu tego wyrazu, a nie rozporządza gotówką w wysokości 2.5% wartości przedmiotu sporu, niema dostępu do wymiaru sprawiedliwości, chociażby miał dochodzić swoich najsłuszniejszych praw.

Gdzie gotówka potrzebną jest do osiągnięcia pewnego celu, tam ten, kto nią nie rozporządza, jest zgóry wykluczony od osiągnięcia tego celu.

Znany filozof prawa Ihering, omawiając znaczenie wysokich opłat gotówkowych w procesie rzymskim, podnosi, iż proces ma w sobie coś z gry. Język potoczny mówi o „wygraniu" i „przegraniu" procesu. Podobnie jak w grze w ruletkę bankier musi z matematyczną wprost koniecznością ograć graczy, gdyż ma przed nimi szansę zero, tak w myśl prawa wielkiej liczby bogaty (w rozumieniu klasy posiadającej) musi wobec kosztowności procesu cywilnego ograć biednego (w rozumieniu klasy nieposiadającej), gdyż bogaty ma przed biednym szansę bankiera zero, którą mu w procesie zapewniają przepisy prawne, podobnie jak bankierowi przy ruletce regulamin gry. W wypadkach wątpliwych bogaty może zaryzykować wysoką opłatę sądową, podczas gdy biedny takiego ryzyka ponieść nie może. Z wypadków wątpliwych przeważna część stanowi tedy w sporach cywilnych szansę zero na rzecz bogacza przeciw biednemu.

Do tej przeszkody w „grze" przed sądami dołącza się dalsza trudność, polegająca na konieczności gotówkowego złożenia zgóry całej „stawki". Tu należy dalsza szansa bogatego przed biednym.

Machina procesowa, której najczulszemi kółkami i sprężynami są opłaty sądowe, jest tak urządzoną, że przynajwiększej prawości współdziałających w sporze osób, z punktu widzenia prawa wielkiej liczby, klasa nieposiadająca musi ulec, a klasa posiadająca wyjść zwycięsko. Idea prawa i sprawiedliwości zostaje jako jeden z regulatorów cyrkulacji dóbr prywatnych zepchniętą na dalszy plan, podczas gdy pierwszorzędnym regulatorem tej cyrkulacji staje się zdolność złożenia wysokiej gotówki za otwarcie bram „kosztownej sprawiedliwości".

Te momenty, zdaniem Iheringa, spowodowały w procesie rzymskim wydanie w drugiej połowie szóstego stulecia od założenia Rzymu tak zwanej lex Papiria, która opłaty zniżyła na jedną dwudziestą czwartą część pierwotnej wysokości, a w miejsce systemu składania zgóry opłat gotówką wprowadziła system kredytowania opłat aż do zakończenia procesu.

Niesprawiedliwy wpływ wysokich gotówkowych opłat sądowych niewątpliwie zacięży brzemieniem niesprawiedliwości na naszem życiu społeczno-gospodarczem, a Temida której polecono, by przed przystąpieniem do ważenia argumentów stron zdjęła opaskę z oczu dla stwierdzenia, czy i w jakiej wysokości uiszczono gotowiznę za wymiar sprawiedliwości, zemści się za zadaną jej zniewagę.

Ale wysokie opłaty sądowe w procesie cywilnym nadto są groźne dla mocy państwa nawewnątrz i nazewnątrz. Potęga i siła państwa muszą się opierać na obywatelach zahartowanych w walce o swe prawa. Wysokie gotówkowe opłaty sądowe wytwarzają u większości obywateli bierność i apatję w dochodzeniu swych roszczeń prywatnych, choćby najsłuszniejszych, a ta bierność i apatja nie ograniczają się tylko do sfery prawa prywatnego. Obywatel przyzwyczajony, z powodu utrudnionego dostępu do wymiaru sprawiedliwości, do znoszenia krzywd prywatno-prawnych, staje się zczasem także nieczułym na krzywdy natury publiczno-prawnej i politycznej, grożące lub zadane państwu.

Znanem jest zdanie Kanta: „Kto staje się robakiem, nie może narzekać, skoro się go depce nogami".

Ale cóż bardziej, jak system wysokich opłat sądowych zniewala obywateli, by bezczynnie przypatrywali się, jak ich prawa prywatne depce się nogami, by stali się niewolnikami, robakami, na których potężne państwo opierać się nie może.

Kto ma przed sobą zapory i zamknięte podwoje sprawiedliwości, by dochodzić lub bronić swych praw, kto nie ma możności aktywnego wystąpienia i działania w dziedzinie prawa prywatnego, ten, gdy państwo z powodu zagrożenia lub naruszenia jego praw politycznych wezwie go do obrony przed zamachem na ustrój państwowy, lub przed wrogiem zewnętrznym, czyż nie okaże tej samej słabości i apatji, do jakiej wychowany został w dziedzinie prawa prywatnego z powodu utrudnionego dostępu do wymiaru sprawiedliwości.

W zdrowem poczuciu prawa prywatnego swych obywateli posiada państwo najsilniejszą rękojmię i ostoję swej mocy nawewnątrz i nazewnątrz.

Wyda się może laikowi rzeczą niewiarygodną, że jeśli obywatel zdobędzie się już na uiszczenie wysokiego wpisu od powództwa, to nawet jeszcze w toku sporu może się jeszcze narazić na przegraną, skoro nie będzie dalej stał z otwartą kiesą, by spór finansować.

A przecież tak jest. Wystarczy w toku sporu nie uiścić opłaty choćby na jedno doręczenie w kwocie 80 groszy, a sąd pominie dowód ze świadka, którego za tę opłatę należało wezwać, a gdy w danym wypadku zeznania tego świadka mogą mieć stanowczy wpływ na wynik sporu, przeto pominięcie słuchania świadka może najniesprawiedliwiej przesądzić sprawę na korzyść przeciwnika strony, która nie uiściła opłaty na doręczenie w kwocie 80 groszy, lub uiściła ją w spóźnionym terminie. Od sporu takiego, w którym Temida z obrazą idei sprawiedliwości musi ponad argumenty natury faktycznej i prawnej stawiać pieniądz, może oczywiście zależeć byt obywatela i jego rodziny.

Budzi się refleksja, czy państwo sprawiedliwie postępuje, jeśli z tego powodu, by obywatelowi nie skredytować 80 groszy wystawia na szwank prawa obywateli, nieraz dobro i byt rodzin lub większych jeszcze zrzeszeń i skupień ludzkich. Budzi się refleksja, czy nie jest zbyt jaskrawą i niesprawiedliwą dysproporcja, jaka zachodzi między interesem państwa, domagającego się, by opłatę na doręczenie w kwocie 80 groszy zgóry gotówką w zakreślonym czasokresie uiszczono, a nie skredytowano jej, z jednej, a z interesem obywatela, który z powodu nieuiszczenia tych 80 groszy lub spóźnionego ich uiszczenia może stracić swe najbardziej uzasadnione prawa i swój byt, z drugiej strony.

Temida nie powinna za wymiar sprawiedliwości domagać się zgóry opłat pieniężnych.

Jeśli Venus za świadczenia miłosne żąda pieniędzy, otrzymuje pogardliwe miano Venus vulgivaga, Venus vagabunda.

Pragnąłbym, aby dla dobra państwa i społeczeństwa nad kwestją wysokich gotówkowych opłat sądowych pomyślały nietylko szerokie rzesze społeczeństwa, ale nadto i sfery prawnicze, a w pierwszym rzędzie politycy i mężowie stanu. Tym ostatnim pozwolę sobie przypomnieć zdanie wnikliwego filozofa prawa, że zdrowe poczucie prawne obywateli jest zdrowiem korzeni państwa, że dyletanci polityczni patrzą tylko na korony drzewa, a nie widzą jadów. które na skutek niesprawiedliwych urządzeń prawnych przenikają z korzeni do korony drzewa.

Korzenie drzewa widzimy my adwokaci, my prawnicy zawodowi, w naszej ciężkiej, a tak mało przez państwo docenianej dziś pracy zawodowej.

Jako jeden z szarej rzeszy prawników zawodowych mogę ponad wszelką wątpliwość stwierdzić, że wysokie gotówkowe opłaty sądowe są jadem, który niszczy korzenie drzewa.

Dr Jakób Vogelfanger.

Strajk drukarzy i litografów we Lwowie

Częściowy strajk drukarzy we Lwowie trwa w dalszym ciągu. Sytuacja bez zmiany. Solidarność strajkujących wyśmienita. W piątek, jako w dzień przedświąteczny, odbyła się wypłata zapomóg dla strajkujących. Pracujący przy dziennikach (drukarnie, które podpisały umowę) towarzysze opodatkowali się na rzecz stojących w strajku swoich kolegów i koleżanek. Prawie wszystkie oddziały związkowe w całej Polsce zdeklarowały się już do przyjścia z pomocą materjalną dla oddziału lwowskiego. Oddział lwowski pozostaje w nieprzerwanym kontakcie ze wszystkiemi oddziałami w Polsce.

W piątek odbyło się plenarne posiedzenie komitetu strajkowego razem z mężami zaufania wszystkich drukarń lwowskich, na którem uzgodniono prowadzenie dalszej akcji strajkowej w tygodniu następnym.

Delegaci dwóch pokrewnych związków pozostają w kontakcie z „Ogniskiem" i organizacją niecennikowców. Możliwe, że już w przyszłym tygodniu oba te związki przystąpią do czynnej akcji strajkowej.

* * *

W strajku lito- i chemigrafów niema zmian żadnych. W inspektoracie pracy odbyły się wprawdzie dwie konferencje — ale bez udziału właścicieli zakładów litograficznych. Panowie ci — na czele których stoi również p. Leopold Wiśniewski — zlekceważyli dwukrotne zaproszenie inspektora do jawienia się w inspektoracie.

W numerze wczorajszym djablik drukarski wyczynił złośliwą psotę. Mianowicie podszeregował on łamistrajka Zadorożnego pod branżę księgarzy. Otóż Zadorożny pracuje nie w księgarni, tylko w litografji Atlasu. Za tę złośliwość djabełka — bardzo przepraszamy księgarzy, wiedząc, że między nimi, jako pracownikami inteligentnymi, nie znalazłby się łamistrajk.

* * *

W poniedziałek ma się odbyć pełne zebranie delegatów wszystkich związków zawodowych we Lwowie, na którem omawiana będzie sprawa strajku drukarzy i litografów lwowskich. W zebraniu tem wezmą udział również delegaci ukraińskiej i żydowskiej komisji zawodowej oraz delegaci partyj socjalistycznych.

STRAJK ROZSZERZA SIĘ

Drukarnia Nakładowa Jakubowicza, w której pracują niecennikowi, przechodzi na stronę towarzyszów stojących w strajku. Maszynista Antoni Zapletal, filar tej drukarni, z miejsca porzucił pracę. Za nim pójdą i inni tam pracujący. Bardzo jest możliwe, że w poniedziałek staną nawet drukarnie dziennikowe.

Lwów przoduje!

—o—

Ponieważ nasze miasto ma ambicje przodowania we wszystkiem, np. ostatnio okazało się napewno najbrudniejszem i najniechlujniejszem miastem pod słońcem, przeto przoduje też pod względem drożyzny. Wedle bowiem ostatnich zestawień statystycznych pod względem drożyzny ustępuje Lwów jedynie Katowicom. W porównaniu bowiem z rokiem 1927 wskaźnik żywnościowy wynosił w Katowicach 59'2 procent, we Lwowie 56'4, w Krakowie 55'7, w Przemyślu 55'6, Warszawa stoi aż na dziewiątem miejscu, a jeszcze dalej Łódź. Nasz kochany Lwów zajmuje przeto wysokie, bo drugie miejsce. — Ale miejmy nadzieję, że nasze czynniki, do tego powołane, wytężą wszystkie siły, abyśmy zajęli miejsce pierwsze.

Za to pracodawcy dążą do tego, aby zarobki były najniższe. Bo wszyscy dążą do rekordów...

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

ZA FAŁSZERSTWO BILETÓW

Rozprawa przeciw Funkensteinowi Hirschowi, oskarżonemu o podrabianie biletów kolejowych o czem donosiliśmy zakończyła się wyrokiem skazującym fałszerza na 8 miesięcy więzienia.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Sobota, 3'30: „Moja siostra i ja" (Abon. 4 — ceny najniższe); 7'30: „Pieniądze to nie wszystko" (Abon. 5).
Niedziela, 3'30: „Fräulein Doktor" (ceny najniższe); — 7'30: „Pieniądze to nie wszystko" (Abon. 5).
Poniedziałek: Próba generalna z „Kreugera".
Wtorek, 7'30: „Ivar Kreuger" J. Tepy (prapremjera — Abon. 9).

TEATR ROZMAITOŚCI

Sobota, 3'30: „Gotówka" (ceny najniższe); 7'30: „Fotel 47" (Abon. 8).
Niedziela, 3'30: „Waterloo" (ceny najniższe); 7'30: „Fotel 47" (Abon. 8).
Poniedziałek, 7'30: „Fotel 47" (Abon. 8).
Wtorek, 3'00: Przedstawienie Ukraińskiego Teatru; 7'30: Przedstawienie Ukraińskiego Teatru

—ooo—

PREMJERA „IVARA KREUGERA". We wtorek 9 bm. wchodzi na repertuar Teatru Wielkiego oczekiwana z zainteresowaniem ostatnia nowość J. Tepy „Ivar Kreuger" film sceniczny w 17 odsłonach. Kapitalna ta sztuka osnuta na tle dziejów największego matadora giełdowego i najgenjalniejszego oszusta w dziejach europejskiej finansjery, została nietylko zakwalifikowana przez wszystkie teatry polskie, ale w najbliższych dniach odbędzie się jej premjera w Paryżu, a alej zakontraktował ją na Amerykę Morris Schwartz, w Pradze wystawiona zostanie w „Narodnem Divadle", w Londynie w teatrze Picadilly. Autor otrzymał ponadto oferty ze Szwecji, gdzie „Ivar Kreuger" obudził zrozumiałe i kolosalne zainteresowanie, oraz teatrów wiedeńskich. Na scenie lwowskiej ten niezwykle efektowny film sceniczny ukaże się w oryginalnej realizacji Wacława Radulskiego. Rolę tytułową kreuje Wł. Krasnowiecki, dalszą obsadę stanowią pp.: Matusiakówna, Kipeniówna, Michułowicz, Żurowski, Jaśkiewicz, Krzemieński, Stępowski, Guttner, Kordowski, Dorwski, Kański, Połoński, Berski, Przestawski, Szpiganowicz, Brochwicz, Rawicki i inni. Malownicze dekoracje projektował O. Rex. Muzykę fortepianową skomponował Czesław Halski.

—ooo—

KURS WYROBÓW TERAZZOWYCH I ZE SZTUCZNEGO KAMIENIA. Instytut przemysłowy rozpoczyna dnia 22 bm. 14-dniowy całodzienny kurs wyrobów ze sztucznego kamienia, terazza i mozajki, przeznaczony dla przedsiębiorców i pracowników zawodu budowlanego i betoniarskiego. Kurs będzie prowadzony przez najlepszego w kraju fachowca w powyższym zakresie i da sposobność frekwentantom praktycznego nauczenia się wszelkich robót terazzowych i ze sztucznego kamienia w zastosowaniu do budownictwa. Zgłoszenia na kurs przyjmuje i wszelkich informacyj udziela biuro Instytutu (ul. Bourlarda 5 II p.) w godzinach od 9 do 2.

TRAVEN 52

KREW I BAWEŁNA

8.

Nie spaliśmy wprawdzie w noclegowisku włóczęgów, ale także w norze noclegowej. Domem nie można było tego nazwać. Była to wielka drewniana skrzynia z blaszanym dachem. Światło wpadało tylko przez drzwi i przez luki okienne, nie posiadające ani szkła, ani siatki drucianej. Drewniane schody prowadziły do sali, sześć stopni. Przed domem leżały stare skrzynie z jaj i puste puszki ze smalcu, stare sznury i zbutwiałe szmaty. W porze deszczowej było wszystko wstrętnem błociskiem i idealną wylęgarnią dla setek tysięcy moskitów.

Sala była zaledwie tak wielka, że można było przejść między narami, które musimy nazwać łóżkami, gdyż pełniły ich funkcje, i tam się ubrać. Sala służyła za pobyt nietylko nam, ale też wielkim jaszczurkom i długim na palec pająkom. Poza tem wałęsały się tam zawsze jeszcze trzy psy. Jeden z nich był stale chory, miał parchy, czy coś podobnego. Wyglądał straszliwie. Gdy mu się polepszało, rozchorowywał się drugi. Ale psy kochały nas bardzo i dlatego ich nie wyganialiśmy. Były często naszą jedyną przyjemnością, gdy nie mieliśmy czasu nawet wyjrzeć na ulicę, tylko padaliśmy wprost na żaglowe płótno i nie mogliśmy usnąć ze zmęczenia.

Od czasu do czasu któryś z nas wymiatał salę. Nie szorowano jej nigdy. Jako że jednak przeciekał dach, mieliśmy poddostatkiem wody w budzie, zwłaszcza gdy było podzwrotnikowe oberwanie się chmury, co zdarzało się podczas ostatniego miesiąca deszczowej pory co pół godziny. Mokliśmy też naturalnie, a całe nasze spanie polegało na tem, że musieliśmy ciągle wstawać, by przesuwać nasze nary pod takie miejsce dachu, gdzie sądziliśmy, iż deszcz nie przejdzie. Ale deszcz prześladował nas z uporczywą złośliwością, gdziekolwiekbyśmy się schronili.

Każdy z nas miał siatkę przeciw moskitom. Ale siatka ta była w kilku miejscach podarta. Moskity znajdowały łatwo nietylko te podarte miejsca, ale tak samo łatwo i niezawodnie i inne, o których sądziliśmy, że nie mają dziur. Naprawialiśmy te siatki, jak mogliśmy. Ale następnego dnia była nowa dziura obok dawnej. Można spokojnie powiedzieć, że każda siatka składała się jeno z dużych dziur, połączonych zbutwiałemi strzępami materjału, tak, żeby te dziury wiedziały, gdzie należą.

Poza tem każdy z nas posiadał brudną poduszkę. I każdy podarty koc. Na ścianie wisiało stare lustro w blaszanej ramie i kilka fotografij nagich, zupełnie nagich dziewcząt, jako też innych fotografij, przedstawiających zdarzenia, któremi w wielu krajach interesuje się prokurator. Fotografij tych nie mogłaby bronić żadna, chociażby najbardziej nowatorska komisja sztuki, gdyż nie miały nic do czynienia ze sztuką, natomiast wszystko z historją naturalną. Ale w kraju, w którym można dostać podobne rzeczy w każdym porządnym sklepie i gdzie może je kupić zarówno dziesięcioletni chłopak, jak i stary marynarz, nikt nie robi z tem interesów, bo to nikogo nie zajmuje i bo nikt tego nie kupuje. Tylko zakazane rzeczy zajmują. Nie widzieliśmy też w tem niczego ciekawego, nie mieliśmy do tego czasu.

Pomiędzy dziewiątą a drugą nie można było przebywać w sali sypialnej, nie chcąc stać się się suszonem mięsem. Ale w tym czasie nie mieliśmy też tam czego szukać, gdyż wtedy pracowaliśmy przy piekarskich piecach. A właśnie wtenczas, gdy robił się taki przyjemny chłód, że możnaby świetnie spać — trzeba było iść do pracy.

Praca sama przez się nie była ciężka, to muszę przyznać. Ale być piętnaście do osiemnastu godzin bez przerwy na nogach, ciągle gonić tam i zpowrotem, schylać się i prostować, przedmioty tu i tam przestawiać, więcej męczy, niż ośmiogodzinna bardzo ciężka praca w jednem miejscu. Ciągle słyszy się tylko: „Prędko, prędko, wyjąć bułki z pieca. Szybko do djabła, nasmarować blachy. Do pioruna, wśrubować trzepaczkę do maszynki do lodów, prędko, prędko muszę mieć pianę. Masa jest przesolona, nuże, nuże, zabrać to, zarobić nową. Już wam przed godziną powiedziałem, że potrzebuję dwa kila glazury lukrowej. Wielkie nieba, czyście wczoraj nie zagotowali syropu? Ładnie teraz wyglądamy! Święty Nepomucenie teraz jeszcze pośliznął się José z masą do lodów i cała zupa spływa po cemencie. Dziękuję pięknie, José znowu dziś trwać będzie do szóstej, jak będziecie robić takie świństwa."

(Ciąg dalszy nastąpi).

„TAKĄ POLSKĘ, GDZIE MI TAKA BIDA...“ Mniejsza z tem gdzie, w którym sądzie i mniejsza z tem kogo. Faktem tylko jest, że wczoraj zasiadł na ławie oskarżony przez prokuratorję pewien żebrak. Wygotowano przeciw dziadowi oryginalny długi akt oskarżenia i pewno kara go nie minie. Bo widzicie ten dziad, który wyciąga rękę i prosi o litość zwątpił jednego dnia we wszystko: w ludzi, w ojczyznę i nawet w Opatrzność i z dziadowską żałością w gronie takich jak sam 3 dziadów, w przytułku Albertynów powiedział: „Taką Polskę, gdzie mi taka bida to . . . .“ Sam biedak nie zdawał sobie sprawy z tego, że z powodu tego powiedzenia sytuacja się całkiem zmieniła. Kto mówi, że na gorsze? Cóż może gorszego spotkać pensjonarjusza braci Albertów, który właściwie żyje głodem. Kryminał?... Żył sobie dotychczas jak z przeproszeniem łachman, mógł umrzeć, albo nie, mógł się nawet powiesić, nikogo to nie wzruszało. Komu przyszłoby do głowy interesować się jakimś dziadem. Obecnie stał się ważną osobą, bohaterem niemal, osoba jego może zagrozić przecież państwu. Słusznie. Czyż przytułek braci Albertów jest gorszy od pałacu pana prezydenta, a 3 pensjonarjuszy zakładu, to obywatele. Obywatel, obrażający państwo, pokraczny jak nieszczęście, bez żony, bez dzieci, bez własnego kąta i bez złamanego grosza, nie umierający chyba dlatego, że nie miałby go kto pochować, obywatel, na którego nikt nie zwracał uwagi i ręczę, że mogłoby go auto przejechać, a nikt by nie westchnął nawet — poszedł siedzieć — bo zagrażał bytowi państwa...

POTAJEMNY DOM SCHADZEK zlikwidowała policja przy ul. Łyczakowskiej 160, zorganizowany bardzo dowcipnie. Mianowicie w niektórych lokalach publicznych młode niewiasty po zawarciu znajomości z podtatusiałymi panami wręczały im wizytówki z napisem: „S. M. Wąsowiczowa magazyn ubrań i warsztat reparacyj krawieckich ul. Łyczakowska 160“. Oczywiście panowie wiedzieli odrazu, z kim mają do czynienia i zakład prosperował doskonale. Wreszcie policja zorjentowała się, z jakim zakładem ma się do czynienia i wczoraj aresztowała Wąsowiczową.

POD KOŁAMI POCIĄGU. Pod pociąg osobowy zdążający ze Lwowa do Brodów, w pobliżu stacji Zabłocie, rzucił się pod pociąg 18-letni Michał Konarski i poniósł śmierć na miejscu. Powodem samobójstwa był podobno zawód miłosny.

MIĘDZYNARODOWY WŁAMYWACZ. Aresztowano wczoraj Ludwika Bosowskiego (ul. Na Błonie 44), który na poczcie w Brnie czeskiem skradł urzędniczce pocztowej 5 tysięcy koron czeskich. Bosowski ponadto poszukiwany jest za włamanie na terenie Czechosłowacji.

POMYSŁOWE OSZUSTWO. Marja Czajkówna, urzędniczka hurtowni tytoniowej (ul. Kościuszki 9) doniosła o następującem oszustwie: Wczoraj w hurtowni jawił się jakiś osobnik, który wystawił zapotrzebowanie na tytoń i papierosy wartości 433 zł. z potwierdzeniem zapłaty. Urzędniczka wydała większą część zapotrzebowania, ale ponieważ miała wątpliwości udała się do kasy stwierdzić identyczność blankietu. Tu stwierdzono, że zapotrzebowanie opiewało na sumę 33 zł., osobnik dopisał przed 33 czwórkę. Nie schwytano go jednak, gdyż ulotnił się.

ZACZADZONA RODZINA. Rodzina Leni Kern, składająca się z jej ojca Feiwla Hirschfelda i córeczki Reny, zam. na Zniesieniu (ul. Akcyzowa 6) uległa zaczadzeniu. Interwenjowało pogotowie.

ŚMIERĆ PO ZABIEGU.. 47-letnia Anna Hołod udała się do akuszerki, nieznanej dotychczas, by zapobiec przyjściu na świat dziecka. Hołod doznała zakażenia i umarła. Ponieważ nie chciała wyjawić nazwiska akuszerki, gdzie zrobiono jej operację, policja wszczęła dochodzenia.

NOŻEM W PIERŚ. Józef Kot, dorożkarz, śpiąc na koźle swego wehikułu na placu Bernardyńskim, został ubiegłej nocy ugodzony nożem przez nieznanego osobnika. Pogotowie ratunkowe odwiozło ofiarę bestjalstwa nożowca do szpitala.

PRZEZ PIWNICĘ DO SKLEPU. — Schlumper Malka (ul. Sobieskiego 43) doniosła, że nieznani sprawcy włamali się do jej sklepu przez piwnicę i skradli większą ilość skór, wartości 400 zł.

WŁAMANIA I KRADZIEŻE. Do sklepu spożywczego Genowefy Szczerbanowicz (ul. Szeptyckich 41) włamali się jacyś sprawcy i skradli towary spożywcze wartości 1555 złotych. W związku z kradzieżą powyższą aresztowano włamywaczów: Marjana Bobelę, Pawła Rożka, Piotra Durbę i Józ. Durkiewicza, od których towar odebrano. O kradzieży w sklepie doniósł portjer firmy „Branke“ Kraska.

ARESZTOWANIA. Za różne drobne kradzieże aresztowano dziewięć osób, trzy osoby za włóczęgostwo, dwie za usiłowane włamanie, pięć za kradzież węgla, trzy za tajny nierząd i dwie za opilstwo i awantury.

SZUKALI FAŁSZYWYCH MONET, A ZNALEŹLI DYNAMO. W toku dochodzeń prowadzonych przeciwko Janowi Berezowskiemu i Piotrowi Rodmiowi, przebywającym w więzieniu za fałszerstwo monet, wydział śledczy P. P. przeprowadził w mieszkaniu Berezowskiego rewizję przy ulicy Pełtewnej 4, w czasie której zakwestjonowano dynamo, przyczem stwierdzono, że dynamo to stanowi własność Lwowskich Browarów Akcyjnych, a w swoim czasie zostało skradzione.

OFIARA GOŁOLEDZI. Gizela Wasserman, zamieszkała przy ul. Zygmuntowskiej 14, przechodząc przez jezdnię ul. Lenartowicza upadła i złamała sobie rękę.

FAŁSZOWANE WYROBY FIRMY SCHICHT. Na skutek zgłoszenia fabryki mydeł „Schicht“, że w ostatnich czasach na terenie Lwowa pojawiły się falsyfikaty proszku do prania „Radion“, wydział śledczy przytrzymał Mendla Schulmajstra (Słowackiego 11), u którego zakwestjonowano 6 i pół kilograma proszku i 77 pudelek próżnych, a pięć napełnionych.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Szydła zdrajców“ i „Flip i Flap“.
APOLLO: „Wyrok życia“ (Irena Eichlerówna).
CASINO: „Obiad o godzinie 8-mej“.
CHIMERA: „Szalona noc w Zoo“.
COLOSSEUM: „W cieniu krzyża“ i rewja „Szopka pod choinką“.
KOPERNIK: „Bunt młodzieży“.
MARYSIENKA: „Bunt młodzieży“.
MIRAŻ: „Adjutant jego wysokości“ (Vlasta Burian).
MUZA: „Ostatnia carowa“.
PALACE: „Prokurator Alicja Horn“ (Smosarska i Brodniewicz).
PAN: „Pod czarem Neapolu“.
PASAŻ: „Bandyta detektyw“ (Ken Maynard) i dodatki.
RAJ: „Pieśń nocy“ (Jan Kiepura).
STYLOWY: „Chandu“ i rewja „Co gwiazdy wróżą“.
ŚWIT: „Bezdomni“.
UCIECHA: „Odmęt ulicy“ i rewja.
WANDA: „Congorilla“ i „Więzień z Kayenny“.

RADJO LWOWSKIE

Sobota 6 stycznia

9.00—9.54: Audycja poranna. 10.00: Nabożeństwo. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Wiadomości meteorologiczne. 12.15: Poranek kolend z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Feljeton z Warszawy: „Las zimą“. 14.15: Koncert orkiestry ludowej z Warszawy. 15.00: „Gazeta głośna i żywa na wsi“. 15.20: Recital fortepianowy z Warszawy. 16.00: Słuchowisko z Warszawy dla dzieci: „Trzej Królowie“. 16.30: Audycja dla chorych. 16.45: Kwadrans literacki z Warszawy. 17.00: „Rok 1933 w zwierciadle techniki“. 17.15: Polska muzyka organowa z Warszawy. 17.40: Polskie pieśni o charakterze ludowym z Warszawy. 18.00: Słuchowisko z Warszawy: „Zrzędność i przekora“. 18.40: Recital śpiewaczy z Warszawy. 19.00: „Rola Krakowa w kulturze duchowej naszego miasta“. 19.10: Rozmaitości. 19.40: Święta w Paryżu. 20.00: Muzyka lekka. 21.00: Dziennik wieczorny. 21.10: Wiadomości sportowe. 21.20: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.00: „Koszałki — opałki“. 22.12: Gramofon. 22.15: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.05—24.00: Koncert mandolinistów.

Niedziela 7 stycznia

9.00—9.54: Audycja poranna. 10.00: Nabożeństwo. — 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Wiadomości meteorologiczne. 12.15: Poranek muzyczny z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Pogadanki dla rolników i muzyka. 15.20: Koncert z Warszawy. 16.00: Wesoła audycja dla dzieci. 16.30: Gramofon. 16.45: Kwadrans literacki z Warszawy. 17.00: Pogadanka z Warszawy dla kobiet. 17.15: Polska muzyka ludowa z Warszawy. 18.00: Słuchowisko z Krakowa. 18.40: Recital śpiewaczy z Warszawy. 19.00: ??? Trzy pytajniki. 19.10: Rozmaitości. 19.30: Radjotygodnik dla młodzieży. 19.50: Koncert muzyki lekkiej z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Feljeton aktualny z Warszawy. 21.15: Zakończenie meczu bokserskiego Poznań—Berlin. 21.45: Wiadomości sportowe. 22.00: Na wesołej lwowskiej fali. 23.05—23.30: Muzyka taneczna.

Poniedziałek 8 stycznia

7.00—8.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.30: Wiadomości meteorologiczne. 12.33: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Kronika harcerska. 15.45: Chwilka LOPP. 15.55: Koncert z Warszawy. 16.40: Lekcja francuskiego z Warszawy (kurs elementarny). 16.55: Duety wokalne. 17.15: Recital fortepianowy z Warszawy. 17.50: Nauka stenografji. 18.00: „Jak żyją nasze rośliny zimą“. 18.20: Audycja żołnierska. 18.45: Gramofon. 19.03: Feljeton literacki. 19.15: Rozmaitości. 19.25: Feljeton muzyczny z Warszawy 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 19.55: „Silva rerum“. 20.00: Koncert muzyki niepodległej Polski z Warszawy. 21.00: Odczyt aktualny z Warszawy. 21.15: Dalszy ciąg koncertu. 22.00: Gramofon. — 22.30: Muzyka taneczna. 23.05—23.30: Gramofon.

Wtorek 9 stycznia

7.00—8.00: Audycja poranna. 9.45: Nabożeństwo z cerkwi wołoskiej we Lwowie. 11.40: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Koncert orkiestry salonowej z Warszawy. 12.30: Wiadomości meteorologiczne. 12.33: Dalszy ciąg muzyki salonowej z Warszawy. 12.55: Dziennik południowy. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Program dla dzieci. 16.00: Pieśni z Warszawy. 16.25: Skrzynka PKO. 16.40: Kącik językowy z Warszawy. 16.55: Gramofon. 17.05: Koncert kameralny z Warszawy. 17.50: Biuletyn turystyczny i gramofon. — 18.00: Odczyt z Warszawy: „Kobieta na froncie pracy wychowania państwowego“. 18.20: Koncert chóru Dana. 19.03: Stawiamy pomnik. 19.25: Feljeton aktualny z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 19.00: „Silva rerum“. 20.00: Operetka z Poznania: „Palestrant“. 22.45: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.05—23.30: Gramofon.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ. W poniedziałek 8 bm. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w lokalu ZZK (ul. Gródecka 69) zebranie z referatem aktualnym. Obecność członków obowiązkowa.

KOMITET PPS DZIELNIC: ŚRÓDMIEŚCIE, KLEPARÓW I ŻÓŁKIEWSKIE. We wtorek 9 bm. o godzinie 7 wieczorem przy ul. Rutowskiego 23, II piętro, odbędzie się odczyt tow. dra Herschthala „Nowa ustawa samorządowa“ II część. Obecność członków obowiązkowa.

POSIEDZENIE ZARZĄDU ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI WE LWOWIE odbędzie się w czwartek 11 bm. o godzinie 7 wieczorem w redakcji „Dziennika Ludowego“.

BIBLJOTEKA TOWARZYSTWA UNIWERSYTETU LUDOWEGO IM. A. MICKIEWICZA otwarta jest w poniedziałki, czwartki i soboty od godziny 5 do 7 wieczorem. Bibljoteka wyposażona jest w doborowe utwory powieściowe, lekturę szkolną, oraz książki naukowe. — Wypożycza się na najdogodniejszych warunkach.

SEKRETARJAT HUFCA CZERWONEGO HARCERSTWA urzęduje w każdą sobotę w lokalu „Dziennika Ludowego“ od godziny 4 do 6 wieczorem.

—ooo—

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.